



# GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVI

NR 49 ● 5 XII 1993 r.

CENA 6000 ZŁ

Chciałoby się komuś przyłożyć za ten budżet, ale nie ma komu...

4

Gdy sytuacja gospodarcza wyklaruje się, wiadomo będzie, gdzie kogo trzeba kształcić

5

Badać materię można w każdej chwili i w każdym miejscu

8

Jeśli dwóch mężczyzn chodzi za jedną kobietą, to jak rozpoznać, który z nich jest ojcem? — pytają dzieci

9

9 listopada Organizacja Młodzieżowa PPS oraz anarchizująca Radykalna Akcja Antyfaszystowska (RAAF) i Młodzież przeciw Rasizmowi w Europie zorganizowały antynacjonalistyczną demonstrację, mającą upamiętnić 55. rocznicę „Kryształowej Nocy” pogromu Żydów w hitlerowskich Niemczech. Organizatorzy otrzymali pozwolenie od władz dzielnicy na przemarsz ulicami Warszawy (od placu Zamkowego do placu Unii Lubelskiej). Miała to być demonstracja pokojowa, tymczasem zakończyła się regularną bitwą z oddziałami policji.

MAREK KOZUBAL

## DZIECI REWOLUCJI

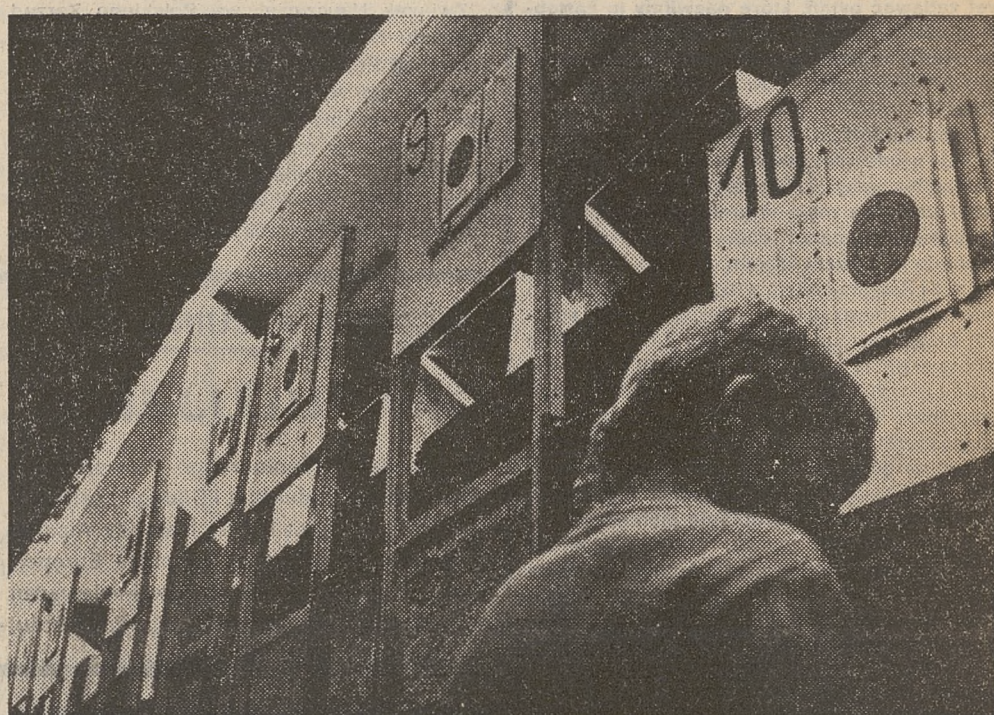
O godzinie 16. pod kolumną Zygmunta zebrało się około 500 młodych ludzi — najczęściej uczniów warszawskich szkół podstawowych, średnich i studentów. Wyróżniali się wśród nich kolorowo ubrani punkowcy, w długich wojskowych butach oraz długowłosi zwolennicy ruchów pacyfistycznych i ekologicznych. Nad zgromadzonymi powiewały czerwono-czarne flagi anarchistów oraz antyrasistowskie transparenty „Niszcz rasizm”, „Rasizm stop”, „Chcesz być seksualnym i umysłowym impotentem — zostań nacjonalistą”. Po zaimprovizowanym wiecu manifestacja ruszyła. Ochraniała ją 30-osobowa grupa policjantów.

### ZADYMA

— Od początku bardzo aktywna była grupa 30—50 ludzi, która przysłała na demonstrację tylko po to, by się bić

— mówi Piotr Kuliński z OM PPS, organizator manifestacji, pracownik biura poselskiego SLD. Nie docierało do nich, że demonstracja jest pokojowa. Ci ludzie, zamroczeni przemocą, od skinheadów różnią się tym, że mają dłuższe włosy. Są związani ze środowiskiem kontestacji młodzieżowej. Od lat działają, są to starzy „zadymiarze”. Prowokują bójki, krzyczą, że należy się bić i pierwsi uciekają, chowają się za plecami innych.

Problemy zaczęły się przy Rondzie de Gaulle'a. Czoło demonstracji chciało zmienić trasę i skrócić w ulicę Marszałkowską. Policjanci spokojnie skorygowali jednak kierunek przemarszu. Kiedy demonstracja ponownie próbowała skrócić w ulicę Wilczą, wszystko stało się jasne — przy ogłaszającym skandowaniu hasel „Nacjonalizm to wojna i terror”, „Rasizm precz”, „Polska dla każdego je... Tejkowskiego”, próbowa-



Fot. Marek Suchecki

no dojść pod siedzibę Polskiej Wspólnoty Narodowej Bolesława Tejkowskiego, który grupuje faszystującą młodzież.

— Wyglądało to jak scena z filmów Wajdy — relacjonuje Piotr Kuliński. Z jednej strony kordon policji, z drugiej grupa nastawiona do ataku i napierająca na nią tłum, a w środku stałem ja z megafonem, krzycząc, że jest to prowokacja.

I tym razem kordon policji zawrócił demonstrantów. Po kolejnej próbie przebicia się przez grupę policjantów (przy Placu Na Rozdrożu) tłum się nieco uspokoił. Momentem zapalnym było wrzucenie przez dwóch olbrzymich policjantów do pędzącego radiowozu szesnastoletniej dziewczyny, która wcześniej weń kopnęła.

Jak relacjonują uczestnicy manifestacji, od początku przemarszu policja zachowywała się dziwnie. Brutalnie ata-

kowała najbardziej krzykliwych uczestników. Na początku manifestacji zatrzymała dwie osoby, które szybko zostały wypuszczone, bowiem na radiowóz nacierał tłum młodzieży. Jednemu z uczniów zabrano tylko pałkę.

Wzburzona zatrzymaniem dziewczyny młodzież dotarła do placu Unii Lubelskiej. Kordon policji skutecznie blokował możliwość wtargnięcia na bardzo ruchliwe skrzyżowanie. Zaczęły się krzyki nawołujące do bitwy z policjantami i szarpanina. Manifestanci poczuli się silni. Robert Kuliński, widząc co się dzieje, poinformował przez megafon o tym, że demonstracja zakończyła się.

6

GENOWEFA KUDRYŃSKA

W OPINII PSYCHOLOGA

## KTO MA ZAWSZE RACJĘ?

Od ponad pół roku trwa w Opolu konflikt pomiędzy młodzieżą a dyrektorem bursy. W spór włączone jest Kuratorium, relacjonuje go miejscowa prasa, prezentująca argumenty bądź jednej, bądź drugiej strony, okraszane wypowiedziami indagowanych na tę okoliczność urzędników oświatowych.

Po ośmiu miesiącach badania sprawy, Kuratorium podjęło ostateczne decyzje. I właśnie te decyzje skłoniły mnie do publicznego wystąpienia.

### CZEGO DOTYCZYŁ SPÓR?

Mówiąc w największym skrócie — osoby dyrektora

i jego postępowania. Dodam, że postępowania wobec zarówno wychowanków jak i podległych dyrektorowi podwładnych — wychowawców. W efekcie młodzież mieszkająca w opolskiej Bursie nr 1 poprzez samorząd wystosowała do kuratorium protest przeciwko metodom działania szefa bursy. Zarzucono mu łamanie regulaminu bursy, doprowadzenie do jej zaniedbania itp. Ale najważniejsza część krytyki dotyczyła dyrektorskiego autokratyzmu, nieliczenia się z samorządem młodzieży, przedmiotowego traktowania, a nawet wręcz poniżania wychowanków.

Podobnie negatywną opinię wydali dyrektorowi wychowa-

wcy. Dość powiedzieć, że Rada Pedagogiczna złożyła mu wotum nieufności, a następnie zdecydowaną większością głosów przyjęła wniosek o odwołanie dyrektora z funkcji.

Byłam jedną z 3 (poproszonych przez wizytatora Kuratorium) osób uczestniczących w badaniu tej sprawy — na początku jej zaistnienia. Jako psycholog poradni, wraz z rzecznikami praw ucznia oraz wizytatorką, wzięłam udział w spotkaniu z młodzieżą i w Radzie Pedagogicznej. Rozmawiałam z dyrektorem bursy.

7



# CO PISZA INNI

## DEMOKRACJA — DYKTATURA — NACJONALIZM ?

Czterem kolejnym rządów III RP najpierw delikatnie, a w miarę upływu czasu z coraz większą siłą zarzucano zaniedbania w naszej polityce wschodniej. Jakie mogą być tego skutki, gdy dziś na pewno wiadomo, że dla Zachodu ważniejsza jest Rosja, niż Polska, która tamtejszym przemianom utorowała drogę?

Publicysta „Polityki” napisał niedawno: „**Mimo pięćsetletnich doświadczeń, najczęściej niekorzystnych, nie chcemy poświęcić Rosji uwagi, na jaką zasługuje z racji swej wielkości i niespożytej energii. I popelniamy wciąż te same błędy** ludząc się (i wmawiając to także swoim wschodnim sąsiadom), że jesteśmy potrzebni jako pomost między Zachodem a Wschodem. Zwracanie uwagi na własną siłę, a co za tym idzie — megalomańskie poczucie, że w interesie Zachodu wykonujemy jakąś tajemniczą misję wobec Rosji, spowodowało, że nie potrafimy odczytywać tamtejszych wydarzeń, a nawet zadawać pytań, które nazwijmy tu żartobliwie „pomocniczymi”. Mianowicie: **upadło, czy nie upadło imperium radzieckie?**” (nr 48 — Andrzej W. Pawluczuk — „Kraina pusta, biała i otwarta”).

Tymczasem Rosja, jak stara się udowodnić autor artykułu, jest nadal potęgą, a jej rezygnacje z politycznego, militarnego i ekonomicznego zwierzchnictwa mają charakter formalny. Dla Zachodu utrzymanie dobrych stosunków ze wschodnim niedźwiedziem zawsze było ważniejsze i Rosjanie o tym wiedzą. Sprawdzianem było faktyczne uznanie rosyjskiego veta w sprawie przyjęcia m.in. Polski do NATO. Zdaniem autora artykułu na Zachodzie uważa się, że my wraz z innymi krajami wyszechradzkimi „... nie zapewnimy światowemu kapitałowi tylu korzyści, co niezmierzono, nadal mało zbadane i czekające na gospodarza, obszary Rosji. Zachód spełnił już swoją misję i komunizm legł w gruzach. Pora teraz na zarabianie pieniędzy”.

Z analiz autora wynika, że na Wschodzie wzbudziliśmy irytację swoją megalomanią, a na Zachodzie — politowanie, głosząc, że jednym z najważniejszych osiągnięć polskiej polityki zagranicznej jest konkordat z Watykanem.

Tymczasem, jak pisze Henryk Urbanowski na łamach „Przeglądu Tygodniowego” (nr 47 — art. „Demokracja silnej ręki”), „... **pokonanie przez Borysa Jelcyna czołowym atakiem na Białą Dom komunistycznej i ultranacjonalistycznej opozycji nie oznacza jeszcze, że dokonany został wybór wariantu przyszłego rozwoju Rosji**”. Mówi się tam wiele o potrzebie stabilizacji, o potrzebie odzyskania poczucia godności przez obywateli, ale nikt nie potrafi powiedzieć, jak rozwiną się wydarzenia po włączeniu się do akcji w sposób otwarty wojska.

Określona rolę może też odegrać nowa konstytucja Rosji. Jej projekt „... **umacnia wewnętrznie Rosję przede wszystkim przez praktyczne uniemożliwienie wystąpienia z federacji** jakiegokolwiek z jej podmiotów. Prócz woli obywateli republiki federacyjnej potrzebna będzie także kwalifikowana zgoda Zgromadzenia Federalnego. Znosi także pojęcie obywatelstwa poszczególnych republik, pozostawiając jedno rosyjskie obywatelstwo dla wszystkich”. Trudno przewidywać, jak zareagują na projekt mniejszości narodowe. Nie wiadomo jaki będzie skład zgromadzenia. Nie można wykluczyć jakiegoś typu ograniczonej demokracji, jak też dyktatury realizującej partykularne interesy.

Jak bardzo skomplikowana jest sytuacja za naszą wschodnią granicą świadczy artykuł Grzegorza Górnego — „**Nacjonalizm ukraiński wczoraj i dziś**”. — Siła — porządek — dobrobyt” („Tygodnik Powszechny” nr 48). Wprawdzie współcześni nacjonaści odnoszą się do Polaków z chłodną wstrzeźliwością, ale bez wrogości, to jednak niekoniecznie oni zdecydują o rozwoju wydarzeń. Cytowany w artykule Andrzej Szkil uważa, że „... **najbardziej niebezpieczni są agenci, czyli Pięta Kolumna, gdyż tworzą oni złudzenie, że żyjemy naprawdę w niepodległym kraju. Wszystkie urzędy sowieckie z dnia na dzień ogłosiły się ukraińskimi, podobnie armia, w której pozostali starzy generałowie**”. Dlatego opozycja uważa, że „...**rząd w Kijowie nie reprezentuje ukraińskiej racji stanu**”.

Polecam uwagę naszych Czytelników oświeconych tekstów trzech wspomnianych artykułów.

**JERZY KRAŚNIEWSKI**

## TAK PRZECIEŻ BYĆ NIE MIAŁO

Byliśmy i jesteśmy świadomi, że w gospodarce wolnorynkowej prawa ekonomiczne dokuczliwiej funkcjonują niż w ramach gospodarki sterowanej.

Exposé pana premiera Waldemara Pawlaka wydawało się być zapowiedzią wyraźnej zmiany co do materialnego usytuowania pracowników oświaty i wychowania, emerytów i rencistów i tak zostało przyjęte przez ogół środowiska. Natomiast wypowiedzi wicepremiera i ministra finansów — Marka Borowskiego oraz wicepremiera i ministra edukacji narodowej — Aleksandra Łuczaka, dotyczące wysokości i zakresu podwyżek plac nauczycieli i pracowników oświaty wywołują sprzeciw związkowców.

Zapowiadane przedsięwzięcia nie zahamują postępującej degradacji naszej pozycji materialnej. Uważamy, że planowane regulacje płacowe i emerytalne są jedynie karykaturalnym obrazem przedwyborczych obietnic.

Drastyczne oszczędności, jakie stosowane były w ostatnich latach w oświacie doprowadziły do obniżenia poziomu oświaty i degradacji jej oddziaływań wychowawczych. Zapowiadane przedsięwzięcia nie dają nadziei na poprawę tej sytuacji.

Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Oddziału Miejskiego w Lublinie domaga się zatem: ● Realizacji orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego w zakresie waloryzacji plac za 1991 r. oraz przywrócenia 15 proc. dodatku branżowego do emerytury ● Powszechności w uzyskaniu stypendium Kuratora Oświaty na dokwalifikowanie i przekwalifikowanie dla nauczycieli różnych szczebli i specjalności ● Zape-

wnienie środków na działalność pozalekcyjną młodzieży.

Zwracamy się do związkowych Kolegów posłów z wnioskiem o zajęcie zdecydowanej postawy obrońców oświaty podczas debaty nad przyszłorocznym budżetem. Zróbcie wszystko, aby zahamować postępującą degradację oświaty i wychowania oraz pauperyzację polskiego nauczyciela.

**CELINA STASIAK**  
wiceprezes Zarządu  
Oddziału Miejskiego ZNP w Lublinie

W imieniu ponad dwóch tysięcy pracowników oświaty z Bydgoszczy, zrzeszonych w Związku Nauczycielstwa Polskiego protestujemy przeciwko decyzjom Rządu RP dotyczącym wysokości planowanych podwyżek wynagrodzeń dla sfery budżetowej z dniem 1 stycznia 1994 r. w kwocie 200 tys. zł średnio na pracownika. Uważamy, iż obietnice przedwyborcze obecnej koalicji rządowej daleko różnią się z rzeczywistością. Pracownik oświaty zarabiający obecnie grubo poniżej tzw. średniej krajowej ponownie został potraktowany w sposób lekceważący.

Domagamy się zatem ponownego podjęcia rozmów z ministrem finansów i spowodowania zmiany naszego wynagrodzenia zgodnie z postulatami ZNP.

Domagamy się także, aby MEN cofnęło decyzję potrąceń wynagrodzeń za strajki nauczycielskie, skoro tylko nasza grupa zawodowa strajkując została pozbawiona części wynagrodzenia za czas strajku.

Mamy nadzieję, iż w słusznej walce o nasze prawa pracownicze (w tym o godne wynagrodzenie nauczyciela polskiego i pracownika oświaty) minister edukacji będzie z nami i nasze postulaty płacowe zostaną urzeczywistnione.

**BOGDAN KUBSKI**  
prezes Zarządu Oddziału ZNP w Bydgoszczy

## NAGRODA ALCUINA

## GRATULUJEMY

Miesięcznik Społecznego Towarzystwa Oświatowego „Edukacja i Dialog” został nominowany do prestiżowej Nagrody Alcuina przyznawanej od trzech lat przez Europejskie Stowarzyszenie Rodziców inicjatywom oświatowym o międzynarodowym znaczeniu.

## WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

### JANINA SIENKIEWICZ 1912—1993

Pożegnaliśmy drogą nam kol. JANINĘ SIENKIEWICZ. Była wieloletnim zasłużonym nauczycielem i wychowawcą młodzieży. Urodziła się 10 lipca 1912 r. we Lwowie. Pracę zawodową rozpoczęła w 1938 r. w Prywatnym Gimnazjum i Liceum w Przasnyszu. Po wojnie od 1945 roku była starszym wizytatorem w Ministerstwie Oświaty, a w latach 1955—57 w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego w dep. szk. zaw. Od 1957 do 1971 pracowała w Zespole Szkół Zawodowych na ul. Wiśniowej 56.

Po przejściu na emeryturę swoją wiedzę i doświadczenie przekazywała aż do 1985 roku zatrudniona na 1/2 etatu w ZSZ na Wiśniowej, a następnie w EMZN im. Kasprzaka.

Janina Sienkiewicz stanowiła wzór nauczyciela, człowieka i społecznika. Całe życie poświęcała pracy społecznej. Była zaangażowaną działaczką Związku Nauczycielstwa Polskiego i wiele lat przewodniczącą Ligii Kobiet. W r. 1981 została przewodniczącą Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP Wola, a w okresie zawieszenia działalności ZNP była przewodniczącą komisji socjalnej. Otrzymywała opiekę ludzi starych i chorych. W 1983 r. brała udział w pracach grupy inicjatywnej ZNP. Organizowała życie kulturalne i ciągle troszczyła się o innych.

W r. 1990 oprócz funkcji przewodniczącej Dzielnicowej Sekcji Emerytów i Rencistów została wybrana na przewodniczącą Okręgowej i sekretarzem Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów.

Za swoją działalność zawodową i społeczną otrzymała: Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Środowisko nauczycielskie i związkowe na Woli poniosło dotkliwą stratę.

**BOŻENA DUNAJSKA**  
prezes Oddziału Warszawa-Wola  
**KRYSTYNA GOŁĘBIEWSKA**  
p.o. przew. Sekcji

## NIEUSTANNA PRENUMERATA

**Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji:**

**PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w IV kwartale br. sumę 7 800 zł, a w I kwartale 1994 r. 8000 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!**

# KRONIKA

● 15 listopada w gmachu ZG ZNP odbyło się robocze spotkanie przedstawicieli Komisji Socjalnej oraz Ekonomiczno-Prawnej i Ochrony Pracy ZG ZNP z kierownictwem Departamentu Kadr i Zatrudnienia MEN. Posiedzeniu przewodniczył wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik. Rozmowy dotyczyły problemów działalności socjalnej resortu edukacji na rzecz pracowników. Omawiano realizację funduszy: socjalnego, mieszkaniowego i zdrowotnego w 1993 r., funkcjonowanie rozporządzenia w sprawie wysokości czynszu i opłat eksploatacyjnych oraz kwot należnych nauczycielom z tego tytułu, sprawę zniżek kolejowych dla nauczycieli czynnych i emerytów w 1994 r. ZNP zaakceptował resortowe propozycje wykupu zniżek dla nauczycieli czynnych, postanowił natomiast wystąpić do MEN w sprawie wykupu zniżek dla nauczycieli emerytowanych. ● 17 listopada wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik wziął udział w szkoleniu przewodniczących oddziałowych komisji rewizyjnych okręgu warszawskiego. Przedstawił informację o działalności Związku, przypominając o stanowisku ZNP w sprawach oświatowych i pracowniczych. ● 17 listopada odbyło się w ZG ZNP posiedzenie organizatorów imprez szachowych w 1994 r., któremu przewodniczył Marian Murach. Tematem narady były problemy związane z przygotowaniem rozgrywek szachowych nauczycieli zaplanowanych w ogólnopolskim kalendarzu imprez kulturalnych i sportowo-turystycznych ZNP w 1994 r. ● 19 listopada wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik spotkał się z przebywającymi w Warszawie na szkoleniu technikami bhp szkół zawodowych. Omawiano problemy szkolnictwa zawodowego oraz działalność i politykę Związku w obecnej sytuacji. ● 22 listopada odbyło się w Zarządzie Głównym ZNP spotkanie nt. „Aktualne problemy kształcenia i doskonalenia nauczycieli”. Celem spotkania była szeroka i wszechstronna wymiana opinii na temat obecnej sytuacji w zakresie przygotowania i doskonalenia kadry nauczycielskiej. Materiały z narady posłużą do opracowania stanowiska i propozycji Związku w tej tak ważnej dla oświaty sprawie. W spotkaniu uczestniczył prezes ZG ZNP Jan Zaciura. (Obszerną relację zamieszczamy na stronie obok) ● 22 listopada odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Krajowej Szkolnictwa Rolniczego ZG ZNP pod przewodnictwem Edwarda Gajdy. Poświęcone ono było analizie i ocenie działalności Sekcji w kadencji, omówieniu aktualnych problemów funkcjonowania oświaty rolniczej oraz przyjęciu planu pracy Sekcji do września 1994 r. Uczestnicy dyskusji wyrażali wielką troskę o przyszłość szkół rolniczych, które ze względu na swą specyfikę i dotychczasowy dorobek zasługują na szczególne wsparcie społeczne oraz pomoc ze strony resortu rolnictwa. Mimo wielu deklaracji nie powołano dotychczas przy ministrze rolnictwa i gospodarki żywnościowej Rady Oświaty Rolniczej. Sekcja nadal będzie zabiegać o jej powstanie. W posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik. ● 23 listopada odbyło się spotkanie przedstawicieli związków zawodowych z przedstawicielami amerykańskiej Fundacji „The Alliance”, przebywającymi w Polsce na zaproszenie Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej. Tematem były formy dialogu społecznego w Stanach Zjednoczonych oraz możliwości wykorzystania doświadczeń w warunkach polskich. ZNP reprezentował wiceprezes ZG ZNP Ryszard Lepik.

Opracowała  
**LUCYNA BANASZKIEWICZ**

## Zaprosili nas

Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne do Klubu Księgarza w Warszawie na promocję książki Witolda Dworzyńskiego „Wieniawa” — Poeta — Żołnierz — Dyplomata

WKRA, Pałac Młodzieży, WSiP i Kuratorium Oświaty w Warszawie do udziału w Tygodniu Książki Oświatowej

nowska, Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyńska, (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Garbolewska (kier. działu administracji), korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum.

Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Fotokład i druk: Interpoligrafia S.A., 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86

Redakcja nie odpowiada za treść i skutki ogłoszeń i reklam. Zam. 760



# PAMIĘĆ I NASTROJE

W ostatnich miesiącach dało się zaobserwować niezwykle zjawisko: znaczna część komentatorów wydarzeń i sytuacji w oświacie poczęła zapadać na zaniki pamięci! Zbiorowa ta przypadłość zatacza coraz szersze kręgi i choćby z tego powodu warta jest odnotowania, jako zjawisko zarówno społeczne albo nawet, biorąc pod uwagę to, kto choruje, politycznie.

I tak postępująca amnezja wyparła już z umysłów postulatory z początków lat osiemdziesiątych dotyczące choćby zwiększenia porcji wiedzy historycznej przekazywanej uczniom zawodówek (aby robotnik więcej nie był tylko „robotem”), skasowała argumenty za 18-godzinny pensum (zalecenia UNESCO, więcej czasu na samodoskonalenie, prestiż zawodu), amputowała wręcz świeże jeszcze wspomnienia dawnych strajków (choć oczywiście przeciw innej ekipie i jej polityce).

Wyraźne przypsieszenie choroby dało się zaobserwować po nauczycielskich protestach i strajkach, a kolejny rzut obserwujemy właśnie dziś. W efekcie z lektury prasy i wystąpień radiowo-telewizyjnych można by wnioskować, że właściwie główną przyczyną kryzysu w edukacji są nauczyciele — bo jest ich za dużo i ze szkół odejść nie chcą, i naturalnie ich związki zawodowe — bo protestują przeciw wdrażaniu projektów ustaw, które by pozwalały nauczycielom wręcz „wziąć za twarz”. Zniknęły bowiem z tzw. publicystyki oświatowej i budżetowa dziura, i brak dostatecznej troski o edukację, a w ślad za nią nakładów na oświatę. Być może dlatego, że ten stan uznano za stan dziś normalny, odpowiedzialnością za załatanie tych luk obarcza się nie rządy, lecz pracowników tej sfery. W ten sposób zanik pamięci pozwolił na doskonałe wręcz, bo prawie pełne, „odwrócenie kota ogonem”.

Może i śmieszyłoby to, gdyby nie było niepokojące z innych względów. Oto przecież próbuje się ugruntować w społeczeństwie przekonanie, że aby osiągnąć poprawę sytuacji w szkołach, wystarczy zwolnić co piątego nauczyciela, resztę dociążyć, a za zaoszczędzone pieniądze dać podwyżki. I oto po takim działaniu otrzymamy wreszcie szkołę zasobną, przyjazną dziecku, prawdziwie nowoczesną. Przy okazji będzie święty spokój z nauczycielskimi protestami.

## ZWIĄZEK POZOSTAJE NA PIOTRKOWSKIEJ EGZEKUCJI NIE BĘDZIE

Wydawało się, że nic nie uratuje Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi przed eksmisją z zajmowanego ponad 40 lat lokalu, gdy komornik otrzymał zlecenie egzekucji wyroku sądu.

Strajk okupacyjny, a raczej popołudniowo-nocne czuwanie w lokalu przy Piotrkowskiej 137, nie byłoby bowiem skuteczne w razie faktycznego wkroczenia komornika. Miało jednak znaczny wydźwięk propagandowy, co nagłośniło lokalne środki przekazu. Swoistej wymowy temu konfliktowi z prezydentem Łodzi nadawał fakt, że prezes ZO ZNP, a zarazem poseł Krzysztof Baszczyński wystąpił z wnioskiem o przydział lokalu na biuro poselskie w spornych pomieszczeniach. Oburzyło to przedstawicieli Zarządu Miasta, czemu dali wyraz w lokalnej prasie i telewizji. I tak to publicznie porozumiewały się strony, bo do bezpośredniego spotkania i rozmowy „jak prezydent z prezesem” dojść wciąż nie mogło.

W tej sytuacji mediacji podjął się wojewoda. U niego wreszcie spotkał się prezes Krzysztof Baszczyński z prezydentem Grzegorzem Palką. Ustalono warunki, na jakich Związek mógłby nadal pozostać na Piotrkowskiej, czyli że będzie to opłata za najem lokalu na warunkach komercyjnych czemu Związek na dłuższą metę pew-

nie by nie podolał. Okazało się też, że władze miasta zmieniły zamiar i nie planują już w pomieszczeniach po ZO ZNP ulokować Łódzkiego Towarzystwa Naukowego. Prezydent miał ustalić wysokość kwoty w ciągu kilku dni. Skończyło się podpisaniem umowy najmu za stawkę o ponad połowę niższą od komercyjnej.

Zanim do tego doszło, po me-

### NOWELIZACJA USTAWY OŚWIATOWEJ PRZYJĘTA PRZEZ KOMISJE SEJMOWE

Rządowy projekt nowelizacji art. 104 ustawy oświatowej Sejm skierował do komisji. Zgodnie z tym projektem gminy przejęłyby szkoły od 1 stycznia 1994 r., ale nie byłoby takiego przymusu: gmina bowiem mogłaby wyznaczyć inny termin przejęcia, nie później jednak niż 1 stycznia 1996 r. O takiej woli miałyby zawiadomić kuratorów do 30 grudnia br.

Nad tym projektem pracowały 25 listopada połączone komisje edukacji i samorządu terytorialnego. W trakcie dyskusji posłowie koalicji opowiadali się za wersją rządową, natomiast posłowie UD wnioskowali bądź

### WOJCIECH SIERAKOWSKI

diacji wojewody, zaproponowano Związkowi dwa inne lokale. Pomieszczenia po byłym zakładzie kuśnierskim wymagały kapitalnego remontu — wyrwane futryny drzwi, brak fragmentów okien, metalowe rury podwieszone pod sufitem, podłogi nadające się do wymiany, zrujnowana klatka schodowa, itp. — więc nie było mowy o ich przyjęciu. Kolejny lokal był w dobrym stanie i miał charakter biurowy, liczne nieduże pokoje. Być może, by go przyjęli, gdyby zaproponowano go na początku sporu i gdyby nie byli tak przywiązani do dotychczasowego lokalu, o który przez 40 lat dbali jak o swoje.

### MALGORZATA POMIANOWSKA

o odrzucenie projektu, bądź o jego zmianę.

W głosowaniu komisje przyjęły rządową wersję projektu i zdecydowały o skierowaniu go do Prezydium Sejmu z wnioskiem, by jak najszybciej, bez czekania na projekt ustawy o finansach gmin, został włączony do porządku obrad. Ponadto zostały zgłoszone wnioski mniejszości: o odrzucenie projektu, o przyspieszenie terminu ostatecznego przejęcia szkół — na 1 styczeń 1995 r., o nieokreślanie terminu zawiadamiania kuratorów o decyzji późniejszego, niż ustawowy termin przejęcia szkół (co pozwoli na przejęcie ich przez większą liczbę gmin). Na posła-sprawozdawcę wybrano Danutę Grabowską (SLD).

M.P.

# KSZTAŁCENIE TEMAT RZEKA

**Przy wspólnym stole zasiedli w Zarządzie Głównym ZNP przedstawiciele nauki, związkowcy, urzędnicy kuratoralni i Ministerstwa Edukacji Narodowej, a także nauczyciele praktycy. Przez wiele godzin, które i tak okazały się niewystarczające, dyskutowali nad kierunkami zmian w kształceniu i doskonaleniu nauczycieli. Bowiem, jak podkreślił w swym wystąpieniu prezes dr JAN ZACIURA, o jakości polskiej szkoły decydować będą dobrze przygotowani do swych zadań nauczyciele, a nie nawiedzeni urzędnicy.**

Postulat o potrzebie kształcenia nauczycieli na poziomie wyższym sformułowany został już w 1919 roku przez Sejm Nauczycielski. I od tego czasu ZNP nigdy nie był zadowolony z obowiązującego zarówno w drugiej Rzeczypospolitej, PRL-u, jak i z obecnego systemu kształcenia nauczycieli. Miał do tego pełne prawo — jest nie tylko organizacją związkową, ale i twórczą. Stąd ZNP nie ograniczał się jedynie do krytycznej oceny systemu kształcenia, ale wypracowywał jego własne koncepcje. A był czas, że je także realizował. Również obecnie zamierza podjąć prace, które być może pozwolą na zrealizowanie postulatów sprzed prawie 100 lat (dyskutować o tym będą związkowcy na plenarnym posiedzeniu w grudniu). Przedtem jednak, co wydaje się być bardzo cenne, postanowiono zapoznać się z tym, co na temat kształcenia i doskonalenia nauczycieli mają do powiedzenia naukowcy oraz bezpośrednio zainteresowani — studujący nauczyciele.

Wypowiedzi jednych i drugich w pełni zdawały się potwierdzać pilną potrzebę opracowania takiego systemu kształcenia, który byłby dobry nie tylko na dziś, ale i w perspektywie najbliższych lat. — Nie może bowiem być tak, jak dzieje się obecnie — powiedział prof. **B. Faron** z krakowskiej WSP — iż z każdą zmianą ekipy kierownictwa resortu zmienia się koncepcja kształcenia nauczycieli. Jednocześnie opowiedział się za zmianami ewolucyjnymi w miarę stabilnego systemu kształcenia oraz za jednokierunkowymi studiami specjalistycznymi.

Ta ostatnia propozycja nie zyskała powszechnej aprobaty — na przykład za dwukierunkowym kształceniem opowiada się m. in. prof. **Z. Wiatrowski** z bydgoskiej WSP. Krytycznie do jednokierunkowego kształcenia odnosi się także prof. **K. Denek** z UAM, którego zdaniem nauczyciel powinien być przede wszystkim przewodnikiem po świecie wartości, a dopiero potem przekazywaniem wiedzy.

Profesorowie z niepokojem mówili o ograniczaniu kierunków związanych z dydaktyką i ogromną dowolnością, z jaką są realizowane w poszczególnych uczelniach. To sprawia — jak zaznaczył prof. **S. Rogala** z opolskiej WSP, iż kształcenie nauczycieli jest nienostryfikalne. Jego zdaniem nadmierny liberalizm dotyczący zarówno programów, jak i siatki godzin powoduje, iż jakość edukacji nauczycielskiej spada.

Na potrzebę prowadzenia rzetelnych badań efektywności kształcenia nauczycieli zwrócił uwagę **Cz. Banach** z WSP Kraków. Niezmierne ważne jest także to, kto i jak kształci przyszłych pedagogów. — Nie może to być zajęcie dla kogoś. A system otwarty nie znaczy chaotyczny — podkreślił prof. Banach. Podobnie jak dr **L. Gawrecki** z UAM podkreślił znaczącą rolę kadry kierowniczej w procesie doskonalenia nauczycieli. Pomocne w tym, jak również w zarządzaniu szkołą w nowych warunkach finansowych okazać się mogą takie placówki jak: Studium Menedżerów Oświaty, którego działalność zaprezentował dr Gawrecki.

Na tle profesorskich wypowiedzi bardzo interesujące były również

uwagi i refleksje nauczycieli praktyków, którzy aktualnie studiują w systemie zaocznym. O jakości tych studiów, a także różnego rodzaju trudnościach jakie napotykała dziś nauczycielka wychowania przedszkolnego, gdy podnoszą swe kwalifikacje — z ogromnym zatroskaniem mówiła **Krystyna Woźniak**, przewodnicząca Krajowej Sekcji Wychowania Przedszkolnego ZG ZNP. Natomiast **Ewa Spas** przypomniała o potrzebie tworzenia możliwości podnoszenia kwalifikacji dla absolwentów SN, którzy przez wiele lat pracy w szkole, dali się poznać z jak najlepszej strony.

Bardzo krytycznie, zarówno do praktycznego kształcenia nauczycieli, jak i aktualnego systemu doskonalenia odniósł się w swej wypowiedzi dr **K. Burtyn** z WOM w Opolu. Jego zdaniem zamiast z zapowiadanej decentralizacji mamy biurokratyzowany zespół podporządkowany administracji — WOM nie może nikogo zatrudnić bez zgody kuratora. Tym samym administracja oświatowa ocenia doradców metodycznych. Podobnie jak inni dyskutanci zwrócił uwagę na spadek zainteresowania doskonaleniem nauczycieli ze strony administracji, która jednocześnie dba bardzo o własny rozwój. Co tym samym pozwoli jej umocnić się na zajmowanych stanowiskach.

Ustosunkowując się do niektórych poruszonych w toku dyskusji zagadnień dr **J. Strzemieczny**, dyrektor Departamentu Kształcenia Nauczycieli MEN, opowiedział się za potrzebą stworzenia mechanizmu systemu kontroli w kształceniu nauczycieli. Przy czym jego zdaniem, niekoniecznie jest to zadanie dla ministerstwa. Niedomagania systemu doskonalenia, jego zdaniem, są spowodowane m. in. demokratyzacją i decentralizacją w edukacji. Wyraził także swe zadowolenie z faktu, iż pod szyldem ZNP odbywa się dyskusja poświęcona problemom kształcenia i doskonalenia nauczycieli.

★ ★ ★

Sądząc po wypowiedziach uczestników dyskusji jak i chęci jej dalszego kontynuowania, okazała się ona być przedsięwzięciem bardzo trafionym (merytorycznie przygotowała ją Sekcja Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli ZG ZNP). Stąd też zgodnie z zapowiedzią prof. **Zb. Węsierskiego** podobne spotkania zostaną zorganizowane w najbliższym czasie. Myślę jednak, że w przyszłości dobrze byłoby zwiększyć nieco udział w tego typu spotkaniach przedstawicieli kuratorów, WOM-ów, a przede wszystkim nauczycieli, studiujących i doskonalących się na różnego rodzaju kursach i seminariach. Ich wystąpienia zdawały się bowiem wywrzeć na pozostałych uczestnikach dyskusji największe wrażenie i z pewnością przydatne okażą się do zweryfikowania profesorskich wizji z tym, czego oczekują od nich nauczyciele.

### KRYSTYNA STRUŻYNA

### PRZEPRASZAMY

**siostrę Tarsycję Zofię Sadową** za zilurowanie artykułu Witolda Salskiego pt. Próba sił w 40. numerze „Głosu” z 3 października br. podobizną (zdjęciem) Jej osoby, która nie ma nic wspólnego z treścią opublikowanego tekstu. Jednocześnie liczymy, że Siostra będzie nadal naszym czytelnikiem.

Łączymy wyrazy szacunku  
Redakcja



## STARY BUDŻET W NOWYM SEJMIE

# KOMU PRZYŁOŻYĆ?



Sejmowa Komisja Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego pod przewodnictwem pos. Jana Zaciury, rozpatrzyła 16 listopada wykonanie budżetu w 1992 r. przez MEN, Komitet Badań Naukowych, PAN oraz kilku innych instytucji pozostających w kręgu zainteresowań tego poselskiego gremium. Ten regulaminowy obowiązek powinna była spełnić kilka miesięcy temu komisja Sejmu poprzedniej kadencji. Na grupę nowych posłów spadło więc trudne zadanie — zważywszy na ich krótkie poselskie doświadczenie.

JAK przypomniał wiceprzewodniczący komisji, pos. **Jerzy Zdrada** (UD) — jeden z niewielu posłów poprzedniej kadencji Sejmu i komisji — było to zadanie o tyle trudniejsze, że jesienią 1991 r. dokonana została redukcja nakładów z budżetu państwa, która bardzo zaciężyła na edukacji, przede wszystkim na nauce. Instytucje naukowe finansowane z budżetu straciły średnio 34 proc. przyznanych sum — z 9,7 biliona do 6,23 bln zł. Ta katastroficzna sytuacja odbiła się zwłaszcza na inwestycjach. Redukcje środków finansowych dotknęły także oświatę i wychowanie oraz szkolnictwo wyższe. Proporcje były podobne. W tej sytuacji baza wyjściowa na 1992 r. była bardzo niska. Do tego doszła inflacja, wzrost cen itd.

Od jesieni 1991 r. przedstawiciele środowisk edukacyjnych i naukowych coraz gwałtowniej alarmowali, iż nie mają z czego opłacać swej działalności. Gwałtowna dyskusja nad ustawą budżetową trwała do połowy 1992 r. i miała wyjątkowo skomplikowany przebieg. Założenia prowizorium budżetowego oraz ustawy budżetowej przygotował rząd premiera Bieleckiego. Przedstawił je Sejmowi rząd premiera Olszewskiego, przy czym dwukrotnie zmieniał się minister finansów. Rząd przedstawił kilka wersji założeń, ale w każdym kolejnym przypadku nakłady na działy interesujące komisję edukacji były coraz mniejsze.

W efekcie projekt budżetu, który został przedstawiony w marcu 1992 r., spotkał się z bardzo ostrą krytyką Sejmu. Wówczas projekt uległ zmianie w wyniku autopoprawy premiera Olszewskiego. Sfera edukacji została potraktowana w nim nieco przychylniej niż pierwotnie — o 1,3 bln zł. Sejm zatwierdził cały pakiet ustaw budżetowych 5 czerwca ub. r. Towarzyszyła temu zajadła dyskusja polityczna, a przytłumiła sprawa „teczek” min. Macierewicza i konieczność powołania nowych rządów — W. Pawlaka i H. Suchockiej. W efekcie ustawę budżetową realizował już trzeci minister finansów w 1992 r. — Jerzy Osiatyński i pod jego rządami nastąpiła kolejna korekta budżetu — w listopadzie 1992 r.

W trakcie tego roku sprawami edukacji i nauki zajmowało się dwóch ministrów edukacji — Andrzej Stelmachowski z najbardziej skąpym budżetem MEN, a od lipca 1992 — Zdobychowski.

Dotknięte boleśnie niską podstawą wyjściową przy formowaniu budżetu oświaty i szkolnictwo wyższe rozpoczęły rok budżetowy z ogromnymi długami z 1991 r. Kumulują się one do dnia dzisiejszego. W sumie w bardzo krótkim czasie kilkakrotnie zmieniał się układ polityczny i założenia bu-

dżetowe, a więc ci, którzy mogli wziąć odpowiedzialność za realizację.

Ilustrację tego rozwoju wydarzeń prezentowali komisji przedstawiciele instytucji, którzy mieli obowiązek rozliczyć się z wykonania budżetu. Uczynili to w imieniu KBN podsekretarz stanu w tej instytucji, **Małgorzata Kozłowska**, PAN reprezentował dyrektor generalny **Piotr Płoszajski**, a MEN wiceminister **Jerzy Olędzki**.

Między innymi posłowie dowiedzieli się, że w ramach prowizorium nauka dostała jeden bilion — kwotę najniższą z możliwych. Trudność podjęcia decyzji na tak minimalnym poziomie finansowania wynikała przede wszystkim z poczucia tego, że niektóre jednostki nie utrzymują się nawet w trakcie trzech miesięcy, które obejmowało prowizorium. Niski budżet właściwie zmusił KBN do szeregu decyzji, w tym także drastycznych, aby ochronić trzon nauki polskiej. Fakty te zostały przedstawione posłom.

Koreferentem w imieniu komisji był pos. **Stanisław Kracik**, który ograniczył się do podkreślenia kilku problemów budzących wątpliwości. M.in. zwrócił uwagę, że na działalność podstawową KBN przeznaczono połowę budżetu (ok. 3,5 bln zł), ale podział tej sumy na poszczególne zadania nie jest dość jasny, nie są w pełni znane kryteria, które były tego podstawą. Takich niejasności i wątpliwości było więcej, ale nie upoważniały one do zakwestionowania sprawozdania KBN, które w rezultacie posłowie podczas głosowania przyjęli.

(SLD) są zgodni, że majstrowanie w budżecie '92 spowodowało: ● zmniejszenie średnio o około 50 proc. założonych pierwotnie nakładów na utrzymanie świetlic dziecięcych ● sprowadzenie do minimum liczby stypendiów, w praktyce ich zlikwidowanie ● znaczne zmniejszenie liczby osób zamieszkałych w internatach.

● Także drastycznie zmalała liczba dzieci i młodzieży korzystających z różnych form wypoczynku poza miejscem zamieszkania i mniej kosztownych — w miejscu zamieszkania; ● zmniejszyła się liczba szkolnych punktów filialnych, aż o 803 w stosunku do roku 1991. Nawet jeśli część z nich zniknęła w wyniku racjonalizacji, to i tak oznacza to, że w sposób znaczący wydłużyła się droga dziecka wiejskiego do szkoły. ● **Zaledwie 14 proc. dzieci w stosunku do 1991 r. korzystało z zajęć dydaktyczno-wyrównawczych, a jeszcze mniej, bo 9,6 proc. — także w porównaniu do 1991 r. — z zajęć gimnastyczno-korekcyjnych;** ● zmniejszyła się liczba absolwentów klas VIII podejmujących dalszą naukę, choć tu wyniki są nieco lepsze niż w 1991 r. (z 35 tys. na 29,5 tys.), co tłumaczy się głównie załamaniem szkolnictwa zawodowego; ● zmniejszył się także — i to drastycznie zakres dożywiania w szkołach.

Jedyną tendencją pozytywną jest przyrost efektów inwestycyjnych, co stało się w wyniku bardzo dużego zbiorowego wysiłku samorządów i administracji oświatowej. Należą się więc słowa uznania — podkreśliła referentka — zarówno gminom, jak

### Z analizy Najwyższej Izby Kontroli o wykonaniu budżetu w zakresie edukacji narodowej w 1992 r.

Mimo — wskazywanej przez NIK — niezbędnej potrzeby przeprowadzenia kompleksowej analizy kosztów usług pedagogicznych finansowanych z budżetu państwa i na tej podstawie ustalenia poziomu niezbędnych wydatków — analizy takiej nie przeprowadzono, co utrwaliło tradycyjne finansowanie zadań edukacyjnych o zróżnicowanych kosztach w województwach, szkołach, uczelniach. Ponieważ trudna sytuacja finansowa państwa będzie prawdopodobnie utrzymywać się w najbliższych latach — wnioski NIK dotyczą podjęcia działań na rzecz porządkowania i usprawnienia systemu finansowania zadań edukacyjnych oraz inicjowania zmian w obowiązującym prawie, a w szczególności:

● Jednoznaczne określenie zakresu zadań oświatowych (dydaktyczno-wychowawczych, kadrowych, materialno-technicznych, opiekuńczych, itp.) obligatoryjnie finansowanych z budżetu państwa oraz zadań, których stopień finansowania zależeć będzie od możliwości płatniczych państwa.

● Ustalenie kierunków rozwoju szkolnictwa wyższego, uwzględniającego m.in. potrzeby gospodarki narodowej, obecny stan szkolnictwa, a także potrzebę zmiany modelu kształcenia na poziomie wyższym.

W przypadku PAN spadek nakładów na jej działalność wyniósł 54 proc. i był on najwyższy spośród wszystkich instytucji naukowych. Taki spadek nastąpił w sytuacji, gdy do najwyższej kategorii — A zaliczono 68 proc. instytutów PAN. Jednak placówki Akademii otrzymały odpowiednie fundusze z puli KBN i były one ośmiokrotnie większe od tych, które zawarto w budżecie uchwalonym przez Sejm bezpośrednio dla PAN.

Koreferent z ramienia komisji, pos. **Jerzy Zdrada**, przypomniał, że budżet PAN został zmniejszony w końcu 1992 r. o 2,5 mld zł, co zdecydowało m.in. o zwolnieniu z pracy ponad 18 proc. zatrudnionych. Poseł koreferent wypowiedział się za jego przyjęciem — i taki wynik przyniosło głosowanie.

O CENY realizacji budżetu w zakresie oświaty i wychowania oraz szkolnictwa wyższego — zarówno autorstwa MEN jak i NIK — ukazują bardzo niekorzystne tendencje w oświacie — żeby nie powiedzieć — jej upadek. Zarówno referent z MEN, wiceminister **Jerzy Olędzki**, jak i koreferent **Danuta Grabowska**

i polityce inwestycyjnej, która doprowadziła do tak korzystnych skutków.

Poseł **Grabowska** zwróciła uwagę na fakt, że finansowanie przez budżet państwa wydatków określonych w ustawie budżetowej skorygowanej, odbyło się w przypadku edukacji nie w 100 procentach — a w 99,5 proc.

### Zatem po raz pierwszy MF nie sfinansowało w całości ustalonego przez Sejm budżetu edukacji.

Oprócz wyraźnego niedofinansowania mankamentem był bardzo nierytmiczny spływ środków przez cały rok, czego ilustracją był fakt, że część kwoty MEN otrzymało 30 grudnia. Zatem należy odróżnić to, czym dysponowało MEN w dziedzinie oświaty, wychowania i szkolnictwa wyższego, od tego, kto i w jaki sposób środki finansowe przydzielał. Bo o ile trudno znaleźć rozgrzeszenie dla rządu i Sejmu, który jednak dopuścił do korekty budżetu w listopadzie '92, to jest faktem, że MEN w tym trudnym budżecie gospodarowało niewielkimi środkami w sposób zadowalający — zakończyła swój koreferat pani poseł, wnioskując o przyjęcie sprawozdania.

Jak wynika z wypowiedzi przedstawiciela MF — fakt finansowania budżetu edukacji w 99,5 proc. można odczytywać jako optymistyczny, bowiem resort edukacji był jednym z nielicznych, który po korekcie budżetu otrzymał środki w tak wysokim procencie — stąd też wziął się przewlekły pieniądzy w końcu grudnia, a więc natychmiast po otrzymaniu wpływów z dochodów. Wina leży nie po stronie MF, a w mechanizmie spływu dochodów, który w 1993 r. został zmieniony — dowiedzieliśmy się od przedstawiciela departamentu finansowania sfery budżetowej MF.

Niejasna — i to w kolejnym roku — jest wysokość zadłużenia oświaty, która wedle relacji z dwóch stron — MF i MEN — osiąga zupełnie odmienne wartości, a w sumie wymienia się trzy liczby. Także na posiedzeniu komisji posłowie nie doczekali się wyjaśnienia tej sprawy, która, jak bumerang, zapewne wróci niebawem na obrady. Faktem jest, że mówi się powszechnie o 2,5 bln zadłużenia oświaty, podczas gdy MF utrzymuje, że wynosi ono 1,7 bln zł.

Zupełnie niezależnie od wysokości istniejącego zadłużenia **Ryszard Lepik**, wiceprezes ZG ZNP, zaproponował dopisać doń jeszcze 2 bln zł.

### Z informacji MEN o realizacji podstawowych zadań oraz budżetu państwa w 1992 roku w zakresie oświaty i wychowania oraz szkolnictwa wyższego

● W 1992 r. kontynuowano zadania zmierzające do zmodernizowania i uspołecznienia całego systemu edukacji oraz ściślejszego powiązania tych działań z procesem demokratyzacji instytucji politycznych i społecznych w kraju. Zakładały one możliwie optymalne zaspokojenie potrzeb społecznych w dziedzinie kształcenia i wychowania w warunkach utrzymującego się kryzysu gospodarczego i trudnej sytuacji finansowej państwa, co wyrażało się w drastycznym ograniczeniu środków budżetowych na te potrzeby.

● Korekta budżetu państwa z 6 listopada 1992 r. oraz niepełna obsługa już pomniejszonego budżetu poważnie zmniejszyły dopływ środków budżetowych do całego systemu — na oświatę i wychowanie z 38,2 bln zł do 37,5 bln zł tj. o 1,9 proc., na szkolnictwo wyższe z 10,1 bln zł na 9,9 bln zł, tj. o 1,8 proc.

● Ten zakres ograniczeń spowodował konieczność kontynuowania programów oszczędnościowych z 1991 roku, a zwłaszcza: zmniejszenie zadań edukacyjnych w szkolnictwie dla pracujących oraz w placówkach wychowania pozaszkolnego; zmniejszenie zakresu pomocy materialnej dla uczniów; wzrost zaangażowania środków społecznych wspierających wydatki bieżące sfery edukacyjnej, w tym opłaty za studia wieczorowe i zaoczne oraz finansowanie przez rodziców wydatków związanych z utrzymaniem szkół.

● Osiągnięty na koniec 1992 r. stan zatrudnienia pełno i niepełno zatrudnionych wynosił 720,7 tys. pracowników (bez placówek samorządowych). Przeciętne wynagrodzenie stanowiło 85,6 proc. przeciętnego wynagrodzenia w sferze produkcji materialnej, tj. 2 497 852 zł brutto wobec 2 918,1 tys. zł brutto. Wysokość przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w grupie nauczycielskiej ujmującego wypłaty wraz z zakładowym funduszem nagród stanowią kwotę 2 774 732 zł brutto, natomiast w grupie pracowników nie będących nauczycielami — w wysokości 1 842 205 zł brutto.

### Na taką sumę bowiem zostali niedopłaćeni nauczyciele z budżetu MEN w 1992 roku

— stwierdził wiceprezes, co potwierdza Najwyższa Izba Kontroli w analizie wykonania budżetu za 1992 r. i osobno w liście NIK z 8 listopada do ZNP. Otóż ze sprawozdania NIK wynika — wyjaśniał wiceprezes — że w wydatkach bieżących na wynagrodzenia i pochodne wykorzystano ok. 82 proc. planowanych środków, zatem uzyskany poziom wydatków w zakresie wynagrodzeń był niższy o ok. 1,3 bln zł od ustalonej kwoty. Wraz z wydatkami pozapłacowymi dało to niepełne — na kwotę 2 bln zł — zagospodarowanie limitów wynagrodzeń osobowych. Zatem te pieniądze, które nie zostały dopłacone nauczycielom, zostały przekazane na wydatki rzeczowe, a to oznacza, że nauczyciele kredytowali budżet MEN — w wysokości 2 bln zł.

Wiceprezes **Lepik** przypomniał, że ZNP przedstawiał te wyliczenia już 23 lutego br., podczas spotkania ZNP z ministrem edukacji i ministrem pracy. Jednak do czasu potwierdzenia tego rachunku w oficjalnych analizach NIK, rząd nie przyznał się do tego faktu. **Należałoby chociaż teraz pracownikom oświaty oświadczyć, że tak się stało i po prostu przeprosić** — konkludował wiceprezes. Zatem — choćby z tego jednego powodu działalność MEN w oczach Związku akceptacji nie uzyska.

Wiceminister **Olędzki** przyznał, że wiceprezes **Lepik** wytoczył najcięższą armatę. Okazało się — wyjaśniał — że w zamieszaniu przy kształtowaniu ustawy budżetowej powstał zapis uchwały Rady Ministrów generujący tzw. pusty limit, co oznacza, że były przewidziane środki, ale nie było na nie pokrycia w budżecie. NIK pochylił

się także nad tą sprawą — relacjonował przedstawiciel resortu edukacji — czyli niewykonania limitu na wynagrodzenia, jaki został przyjęty uchwałą Rady Ministrów z 22 czerwca 1992. Raport NIK wykazał, że podczas dzielenia budżetu na poszczególne kuratoria oraz rodzaje wydatków, ówczesny minister — **Stelmachowski** — podjął decyzję, żeby nie w pełni dokonać realizacji tego limitu. Zatem — planowany pułap wynagrodzeń był niższy od limitu o około 1,3 bln zł, co daje różnicę na jednego pracownika miesięcznie w wysokości 22,5 tys. zł razy 12 miesięcy.

MEN rozumie stanowisko ZNP — usłyszeliśmy na obradach komisji — z tego powodu zabiegało przy planowaniu budżetu na rok przyszły, czyli 1994, ażeby średnia waloryzacja plac, która miała wynosić około 1,5 proc. dla sfery budżetowej, w kwotach realnych dla nauczycieli była o kolejne 1,5 proc. wyższa, co daje rzeczoną kwotę — 2 bln zł. W kierownictwie MEN nadal panuje przekonanie, że należy dolożyć wszelkich starań, żeby te 2 bln zł na wynagrodzenia dla nauczycieli pozyskać — ale nie w trybie roszczeniowym za rok 1992, lecz w trybie systemowym, tak by doprowadzić do normalnego podwyższenia plac nauczycielskich.

Komisja edukacji przyjęła sprawozdanie MEN stosunkami głosów: 12 za, 18 wstrzymujących się, co zobowiązuje komisję — zdaniem jej przewodniczącego **Jana Zaciury** — do wyszczególnienia problemów i zastrzeżeń w oddzielnym stanowisku komisji.

★

Pierwsza merytoryczna praca sejmowej komisji edukacji dotyczyła czasów niemal historycznych, bo wykonania budżetu w 1992 r. Oczywiście takiej analizy dokonać trzeba, twierdzili posłowie, ale raczej wyprowadzać wnioski na przyszłość i patrzeć na wykonanie budżetu 1992 r. z punktu widzenia konstruowania budżetu na rok 1994 — co czeka niebawem Sejm. Zatem taka spora dawka wiedzy na temat funkcjonowania budżetu w bardzo trudnych warunkach finansowych państwa — w dodatku przede wszystkim w ocenie merytorycznej, bowiem czas spowodował wyplukanie emocji — zapewne okaże się korzystne do dalszych prac.

Emocje także zagrały — w dramatycznym stwierdzeniu jednego z nowych posłów z UD, który po zapoznaniu się z całą dokumentacją powiedział: — Chciałoby się komuś przyłożyć za ten budżet, ale nie ma komu...

Bo najważniejszy winowajca — w osądzie posłów, ludzi zaangażowanych w wykonanie budżetu i NIK — to dotkliwy brak pieniędzy, który wymusił takie, a nie inne wykonanie budżetu. Oby to pytanie — komu przyłożyć... i dosłownie, i w przenośni, kontrolowało podejmowanie decyzji na najbliższą, budżetową przyszłość.

**LIDIA JASTRZĘBSKA  
JERZY KRAŚNIEWSKI**



# JESZCZE POCZEKAJMY

**O problemach szkolnictwa zawodowego  
z JOANNĄ SZPAKOWSKĄ, dyrektorem  
Departamentu Kształcenia Zawodowego MEN  
rozmawia Krystyna Strużyna**

— Dobrej passy dla szkolnictwa zawodowego nie było u nas nigdy. Mimo iż przez wiele lat do różnego typu zawodówek trafiało prawie 80 proc. absolwentów podstawówek. To jednak, co zrobiono z placówkami kształcącymi fachowców w ostatnich latach powinno poważnie zaniepokoić nas wszystkich. Truizmem jest bowiem stwierdzenie, iż to od absolwentów zawodówek w znacznym stopniu zależy pomyślność rozwoju gospodarczego naszego kraju. Tymczasem większość z nich nie wie w jakich kształcić ma specjalnościach, praktyczną naukę uczniowie organizują sobie sami, a warsztaty szkolne produkują co się da, aby tylko przetrwać. Ponadto lansuje się pogląd, że aby zostać fachowcem nie potrzebna do tego szkoła, wystarczy kilkutygodniowy kurs.

Jak te wszystkie zagrożenia postrzegane są w MEN? I jak skutecznie próbowano się im przeciwstawić w ostatnich trzech latach?

— Otóż na wstępie chciałabym powiedzieć coś, co odnosi się do całej edukacji. Uważam, że dobrej atmosfery nie było dla niej w naszym kraju co najmniej od kilkunastu lat, w tym również dla kształcenia zawodowego. W porównaniu z innymi sektorami edukacji sytuacja w tym dziale szkolnictwa jest oczywiście znacznie trudniejsza. Głównie ze względu na jego silne powiązania z gospodarką. Stąd wszelkie niepowodzenia w tej dziedzinie natychmiast dają znać o sobie w zawodówkach.

To prawda, iż w wielu regionach szkoły zawodowe nie bardzo wiedzą, w jakim kierunku kształcić na dziś i na najbliższą przyszłość. Dzieje się tak, ponieważ brak ogólnego kierunku rozwoju kraju. Oczywiście są pewne trendy dające się zauważyć w kształceniu zawodowym, dotyczą one na przykład szeroko rozumianych zawodów usługowych.

Jak próbujemy temu wszystkiemu zaradzić? Po pierwsze już obecnie kształcimy w nowych zawodach ze znacznie mniejszą liczbą specjalności. Od trzech lat co roku wprowadzamy kilka zawodów o nowej, poszerzonej filozofii kształcenia. Są to m.in. zawody z grupy ekonomiczno-handlowej, hotelarsko-żywieniowej, medycznej, wielkoprzemysłowej np. elektryk, elektronik.

— Czym różnić się zatem będzie zawód elektryka sprzed kilku lat od tego, w który obecnie wyposaży ucznia szkoła?

— Różnice są przede wszystkim w programach nauczania i ukształtowania samego zawodu. Dla zobrazowania odmienności w pojmowaniu niektórych zawodów posłużę się przykładem technika ekonomisty. Kiedyś miał ten zawód 14 specjalności i uczeń dokonywał wyboru jednej z nich od pierwszej klasy swego pobytu w szkole. Obecnie są cztery specjalności i wyboru jednej z nich uczeń dokonuje po połowie cyklu kształcenia, czyli po 2 latach nauki w liceum ekonomicznym. Tym samym w pierwszych latach nauki wszyscy uczniowie tego typu szkoły uczą się tego samego. Mniejsza ilość specjalności powoduje, iż uczeń po opuszczeniu szkoły ma znacznie większe możliwości zatrudnienia.

— Czy zatem w koncepcji tej chodzi przede wszystkim o powstrzymanie szerzącego się wśród absolwentów zawodówek bezrobocia?

— Istotnie tak właśnie jest i w tych działaniach jesteśmy dopiero w połowie drogi. Stąd programy, które obecnie wdrażane są w niektórych szkołach, są programami okresu przejściowego. Od lutego br. mamy nową klasyfikację zawodów — jest ich 138 — ale bez oprogramowania. W ich na użytek szkolny jest ona jeszcze „martwa”. Sądziimy, że funkcjonować rozpocznie od września 1995 roku, kiedy to uda się nam przygotować może nie wszystkie, ale znakomitą większość związanych z nią programów. Będziemy więc mieli około 138 monozawodów z tym, że liczba ich może się nieco zmienić. Klasyfikacja jest dokumentem otwartym — jeśli pojawi się konieczność wprowadzenia nowych zawodów, to oczywiście znajdują się w niej, podobnie jak zniknąć mogą te, które okażą się niepotrzebne.

— A w ilu obecnie szkołach kształcenie zawodowe odbywa się według nowych programów i do ilu z tych nowych zawodów, o których pani wspomina?

— Na pewno w około 600 szkołach wprowadzamy programy wdrożeniowe do poprzedniej klasyfikacji, tj. z 1986 roku, którą poprawialiśmy w 1992 roku. Przygotowują one młodzież do 60 zawodów. Do obecnej klasyfikacji mamy nowe programy, na razie do pojedynczych zawodów.

— Zatem można z dużym prawdopodobieństwem zaryzykować stwierdzenie — iż na nowe programy przyjdzie nam poczekać parę lat. Szkolnictwo zawodowe nie samą teorią jednak żyje — integralną jego część stanowi praktyczna nauka, z którą od lat kłopoty zdają się być większe niż z programami.

— Tak, to prawda, że bez praktycznej nauki nie może być mowy o kształceniu fachowców. Tak było kiedyś i tak będzie zawsze. Jednocześnie to właśnie z praktyczną nauką mamy największe trudności. Ma to związek zarówno z kryzysem gospodarczym, jak i z nieprawidłowym, moim zdaniem, usytuowaniem finansowym warsztatów szkolnych. Większość z nich funkcjonuje na zasadach samodzielnych gospodarstw pomocniczych, co w dzisiejszych uwarunkowaniach gospodarczych nie jest dobrym rozwiązaniem. Jednocześnie budżet państwa nie stać na utrzymanie tych placówek, chociaż z punktu widzenia potrzeb kształcenia zawodowego byłoby to rozwiązanie optymalne.

Mając tego świadomość próbujemy w miarę możliwości pomagać warsztatom. Dzięki naszym staraniom otrzymują one dotację, która umożliwia im uregulowanie rachunków za opłaty energetyczne. Do szkół kierowane są pewne środki na wykonanie określonych zadań w innych warsztatach szkolnych lub w jakimś przedsiębiorstwie. Przy czym zdajemy sobie sprawę, iż pomoc nasza jest niewystarczająca. Mam nadzieję, iż w przyszłości warsztaty, podobnie jak szkoły, będą na utrzymaniu budżetu.

— Z tego co pani mówi wynika, że zorganizowanie praktycznej nauki spoczywa na szkole i tym samym nie powinna ona tego obowiązku spychać na ucznia.

— Takie praktyki możliwe są jedynie w przypadku klas wielozawodowych, ponieważ szkoła nie jest w stanie zorganizować praktycznej nauki we wszystkich zawodach i w przypadku kształcenia u rzemieślników. Ponadto nie zapomnijmy, że większość szkół ma warsztaty i tam szkołą się uczniowie. Jak i o tym, iż niezależnie od tego, gdzie odbywa się praktyczna nauka, szkoła ma obowiązek nadzoru pedagogicznego nad jej przebiegiem.

— A co z praktyczną nauką w byłych szkołach przykładowych, które teraz stały się kuratorskimi. Zakłady pracy odcięły uczniów nie tylko od kasy, ale co bardziej niepokojące — od hal fabrycznych i urzędów.

— Obecnie nie ma już szkół przyzakładowych, z mocy ustawy stały się one szkołami publicznymi. Prowadzić je może każda osoba prawna. Otrzymują one dotację z budżetu w wysokości 100 proc. średnich kosztów kształcenia. Obecnie szkół prowadzonych przez zakłady pracy mamy około 460, kiedyś było ich około 760. Zgodnie z regulacją prawną ich sytuacja finansowa jest lepsza, niż była kiedyś. Dawniej bowiem budżet państwa refundował jedynie wydatki związane z wynagrodzeniem nauczycieli. Natomiast cała reszta należała do zakładu pracy.

— Skąd więc te wszystkie problemy finansowe, jakie przeżywają dziś szkoły górnicze, łączności, mechaniczne, w których dotacja z budżetu okazuje się być wysoce niewystarczająca na pokrycie faktycznych kosztów kształcenia w nich jednego ucznia.

— Chciałabym jeszcze raz wyraźnie zaznaczyć, iż w czasach, jakie obecnie mamy — kryzysu gospodarczego — szkolnictwo zawodowe jest tą dziedziną, którą dotyka on najbardziej. W czasach kiedy górnictwo było sztandarową gałęzią naszej gospodarki wszyscy nauczyciele pracujący w szkole górniczej w tym matematycy i poloniści objęci byli kartą górnika. Takie to bowiem były czasy.

— Z rozmów moich z nauczycielami tych szkół wynika, iż przywileje z tytułu karty mieli tylko nauczyciele zawodu i to ci, którzy prowadzili zajęcia z młodzieżą pod ziemią.

— Być może jest tak obecnie. Pamiętajmy jednak o tym, że dziś nikt nie zmusi zakładu do

powadzenia szkoły, jeśli on sam nie dostrzeże takiej potrzeby. Poza tym nie ma dobrej atmosfery dla szkolnictwa zawodowego z wielu powodów. I jest to bardzo niepokojące. Myślę, że może jednak warto zastanowić się nad tym, dlaczego zakład nie chce pomagać szkole w kształceniu praktycznym. Może po prostu nie potrzebuje jej absolwentów? Jeśli tak właśnie się dzieje to szkoła powinna pomyśleć o zmianie kierunku kształcenia, co z pewnością jest zadaniem bardzo trudnym do wykonania.

— Taki wysilek gotowi są podjąć dyrektorzy i nauczyciele wielu szkół zawodowych, jednak nikt z decydentów na ich terenie nie potrafi im odpowiedzieć na zdawałoby się dość proste pytanie, ilu i jakich potrzeba im będzie fachowców za dwa-cztery lata.

— Jeżeli tak jest, jak pani mówi, to wtedy trzeba zmienić profil szkoły na ogólny i poczekać aż sytuacja gospodarcza się wyklaruje i wiadomo będzie kogo trzeba kształcić.

— Czy tym właśnie tłumaczyć należy powoływanie liceów ogólnokształcących w miejscu dotychczasowych zawodówek?

— Właśnie tym — w popularnych ogólniakach kształcimy w tym roku około 30 proc. młodzieży. Podczas gdy 3 lata temu kształciliśmy około 20 proc. W szkołach zawodowych różnego typu pobiera naukę około 70 proc. uczniów.

— O miejsce w dobrej szkole zawodowej trudniej dziś, niż w niejednym ogólniaku. Jednocześnie zdarzają się przypadki ograniczania przez kuratorów naboru do szkół zawodowych i to takich, po których absolwenci nie mają problemów z zatrudnieniem.



**...poczekać aż sytuacja gospodarcza wyklaruje się i wiadomo będzie kogo trzeba kształcić — mówi Joanna Szpakowska**

Fot. Jan Balana

— Myślę, że są to przypadki bardzo sporadyczne i trzeba by je rozpatrywać bardzo indywidualnie. Jeżeli jest zapotrzebowanie na rynku pracy, jeżeli szkoła ma warunki do kształcenia to żaden odpowiedzialny kurator nie powinien ograniczać naboru do klas pierwszych.

— Jak układa się współpraca departamentu, którym pani kieruje z resortami gospodarczymi? Dzisiaj zdaje się ona być jeszcze bardziej potrzebna, niż kiedyś. Pamiętam, że przez wiele lat przy ministrze edukacji funkcjonował międzyresortowy zespół ds. kształcenia zawodowego, któremu udało się rozwiązać niektóre z problemów.

— Generalnie nie mogę narzekać na współpracę z innymi resortami. Zaobserwować można jednak taką tendencję, iż wszyscy są zgodni co do tego, że kształcenie należy do ministra edukacji. Inni chętnie natomiast deklarują współpracę, chociaż z pewnością nie są nią zainteresowani tak, jak to było kiedyś. Dla mnie jest to zrozumiałe i prawidłowe.

Dwa lata temu próbowaliśmy powołać taki zespół, który zająłby się problematyką kształcenia zawodowego. W owym czasie uznano jednak, iż jest to niepotrzebne i że wystarczą kontakty robocze pomiędzy urzędnikami, tak właśnie jak się to obecnie dzieje.

— A czym kierowano się przy likwidacji Instytutu Kształcenia Zawodowego, którego brak daje się odczuć m. in. w kontaktach z zagranicą.

— Wprost na pani pytanie nie potrafię odpowiedzieć. Nie ja podejmowałam decyzję o likwidacji IKZ. Mogę natomiast potwierdzić potrzebę powołania takiej jednostki, której bez wątpienia brakuje nam. Obecnie powołałabym pracownię programów kształcenia zawodowego, zajmować się ona będzie koordynacją prac z tego obszaru. Być może wokół niej powstawać będą także działy zajmujące się również działalnością badawczą.

— Czy zatrudnieni w niej specjaliści zajmą się m. in. opracowywaniem charakterystyk po-

szczególnych zawodów? Część z nich przygotowano już swego czasu w IKZ i dlatego ze zdziwieniem dowiedziałam się, że MEN ogłosiło przetarg na opracowanie tychże właśnie charakterystyk.

— Nic mi nie wiadomo o takim przetargu. Charakterystyka powinna być dokumentem opracowanym przez ministra, który składa wnioski do MEN o umieszczenie określonego zawodu w klasyfikacji zawodów szkolnych. Przy czym cała reszta, a więc oprogramowanie należy już do ministra edukacji. Zasady te dość precyzyjnie określają zapisy ustawy oświatowej i aktów wykonawczych do niej. Minister edukacji wprowadza do tej klasyfikacji jedynie zawody nauczycielskie, za które bezpośrednio odpowiada.

— Okazuje się więc, że zapotrzebowanie na określone zawody istnieje, gorzej natomiast z bardziej wymierną współpracą edukacji z innymi resortami.

— Oczywiście każdy z nich deklaruje pomoc, możliwości współpracy... dopóki nie dochodzi do rozmów o pieniądzach.

— Czy to oznacza, że hojniejsza dla naszych zawodówek jest zagranica aniżeli rodzimi biznesmeni i przedsiębiorcy? Wszak o środkach przeznaczanych przez Zachód mówi i pisze się wiele, wymieniając przy tym dość znaczne kwoty w dolarach, markach czy jak ostatnio w ECU.

— Warto jasno w tym miejscu powiedzieć, iż pieniądze z pomocy zagranicznej tylko w niewielkiej ilości przekazywane są na to, czego spodziewają się szkoły. Nie jest to bowiem tak, że szkoły otrzymują jakąś tam gotówkę, którą mogą dowolnie wykorzystać, np. na wyposażenie. We wszystkich programach pomocowych pokaźna część środków ściśle związana jest z modernizacją kierunków i treści kształcenia i tylko pewna ich część dotyczy wyposażenia. Ponadto aby skorzystać z tej pomocy trzeba dobrze zaznajomić się z pewną, obowiązującą w tym zakresie procedurą postępowania.

— Nikt niczego nie daje za darmo. Czego więc Zachód oczekuje od naszych zawodówek.

— Nie określałabym tego w ten sposób. Zachód daje pieniądze wtedy, jeśli przedstawiony przez nas program jest rzeczywistym programem modernizacji. Warto dodać, iż np. nie może być mowy o wyposażeniu warsztatów szkolnych co jest naszą wielką bolączką.

— Jaką zatem Zachód ma koncepcję nauki zawodu?

— Krótko można by ją streścić tak — nie tak wcześniej i nie w tej formie — co oznacza, że nie w szkole ponadpodstawowej, tylko w policealnej lub wyższej i nie w warsztach typu produkcyjnego. Przy czym preferuje te kierunki kształcenia, które są w stanie szybko odpowiedzieć na zapotrzebowanie rynku pracy.

— Czy to oznacza, iż w praktyce nie jesteśmy w stanie skorzystać z tej pomocy?

— Tak źle nie jest. Wiele szkół współpracuje z Zachodem, korzysta z różnych środków pomocowych. Dotyczy to zarówno modernizacji treści kształcenia, programów jak i wyposażenia. Jeśli tylko szkoła przedstawi sensowny program zmian, to jest w stanie taką pomoc uzyskać. W tym miejscu warto poinformować, iż wiele szkół dzięki środkom pomocowym zaopatrzyło się na przykład w komputery.

— Zgoda, tylko dlaczego ktoś inny ma decydować o tym, co jest dla nas sensowne i potrzebne. Ponadto warto zauważyć, iż komputery, o których pani mówi, kupuje się na Zachodzie i tym samym pieniądze wracają do naszych darczyńców. Czy wiadomo dokładnie, jak duże pieniądze z Zachodu wsparły nasze zawodówki?

— Nie potrafię podać dokładnej kwoty, ponieważ pieniądze pochodzą z bardzo różnych źródeł i poprzez różne departamenty i instytucje trafiają do szkół. Chciałabym jednak zwrócić uwagę na jeszcze jeden, moim zdaniem, niebagatelny aspekt programów pomocowych. Dzięki nim zarówno nauczyciele, jak i uczniowie mają możliwość kontaktów międzynarodowych, co z pewnością sprzyja ich ogólnemu rozwojowi.

— A co z tego „podglądania” innych przez panią wynika dla naszego kształcenia zawodowego? Które doświadczenia przeniosłaby pani na nasz grunt, a którym zdecydowanie się przeciwstawiła?

— Teoretycznie najlepszy w skuteczności kształcenia wydaje się być niemiecki dual-system. Jednak przy obecnym, nie stabilnym, zmieniającym się rynku pracy i szybkim postępie technologicznym i on zdaje się być niedoskonały, tym niemniej samo jego rozwiązanie wydaje się być klarowne i sensowne. Na jego praktyczne wdrożenie nie widzę jednak u nas szans zarówno w bliższej jak i dalszej przyszłości.

Mogę jednak stwierdzić, iż projektowane przez nas zmiany w szkolnictwie zawodowym zgodne są z trendami światowymi. Wszędzie bowiem z jednej strony dąży się do poszerzenia modelu zawodu, a z drugiej — do opóźnienia podjęcia rzeczywistej decyzji o wyborze zawodu.

— Dziękuję za rozmowę.



Tłum przełamał wianuszek policjantów. Zaczęła się regularna bitwa, policja użyła pałek. Demonstranci odpowiedzieli kamieniami, deskami i butelkami z benzyną. Niszczone były zaparkowane samochody, wybito kilka szyb wystawowych. Butelka z benzyną zapaliła kurtkę **Piotra Olkowskiego**, reportera „Expressu Wieczornego”. Poszkodowanych było także kilku fotoreporterów. Walki trwały kilkanaście minut.

Najbardziej zatwardziali demonstranci zorganizowali się na nowo i z okrzykiem „Giń skinhedzie” i „Zabić skina skur...” ruszyła w kierunku siedziby PWN. Bijatyce zapobiegła jednak policja.

— Ludzie poczuli przygodę — mówi działacz OM PPS. Dla młodego człowieka powalczyć z policją, poczuć w sobie ducha rewolucjonisty, to jest coś wielkiego. Tym bardziej że ci ludzie, jako małe dzieci oglądali to, co się działo w epoce rewolucji „Solidarności”. Teraz też chcą trochę swojej rewolucji. Młodość ma przecież swoje prawa...

Bilans strat spowodowanych zamieszkami był zaskakujący — powybijane szyby, zniszczone samochody prywatne. Demonstranci zniszczyli trzy policyjne radiowozy. Rannych zostało 10 policjantów i 7 demonstrantów. Funkcjonariusze wylegitymowali 33 osoby, a zatrzymali 3 (jedną za czynną napaść na policjanta, dwie za wybijanie szyb w Teatrze Rozmaitości i sklepie spożywczym) Jak nas poinformowano w biurze prasowym Komendy Stołecznej przeciwko zatrzymanym osobom wszczęte będą postępowania przed kolegium do spraw wykroczeń i w sądzie dla nieletnich.

Podobne demonstracje odbyły się w Kielcach i Wrocławiu. We Wrocławiu demonstranci z organizacji Anty Nazi-Front i Federacji Anarchistycznej manifestując pod hasłem „Nacjonalizm-kanikalizm” starli się z bojówkami skinhedów. Dwustu anarchistów zaatakowała łańcuchami i metalowymi pałkami grupa ok. 50 neofaszystów. Kilku demonstrantów zostało dotkliwie pobitych. Policja zatrzymała najbardziej agresywnego skina.

Antyfaszystowskie demonstracje odbyły się także w stolicach państw europejskich. W Atenach policja grecka użyła gazów łzawiących, aby rozproszyć antynazistowską demonstrację pięciu tysięcy licealistów.

## ŚWIAT ANARCHISTY

Jednym z inicjatorów przemarszu warszawskiej młodzieży był RAAF — nieformalna grupa uczniów warszawskich szkół. Ruch ten jest bardzo popularny w liceach, szkołach zawodowych i podstawowych. Prawie w każdej placówce jest 2—3 animatorów tego ruchu, którzy roznoszą gazetki, organizują grupy samoobrony.

Działacz PPS szacuje, że RAAF ma w warszawskich szkołach tysiąc sympatyków. Od dawna animatorzy tego ruchu spotykają się w lokalu PPS.

— Są to ludzie 15—16-letni — dodaje Robert Kuliński. Nie tylko organizują manifestacje, ale także koncerty, wydają gazetki. Ci, którzy spotykają się u nas, nie „dymią” na demonstracjach. Są bardzo twórczy. Kilkunastu członków OM PPS przeszło kiedyś przez takie nieformalne organizacje. W ten sposób wyszukujemy z tego narybku aktywnych ludzi, którzy później u nas zostają.

Zapytany o odpowiedzialność za uczniów, którzy przychodzą na demonstrację, która kończy się często bitwą z policją lub bojówkami neofaszystów, odpowiada:

— Idąc na demonstrację RAAF-u zawsze trzeba wziąć pod uwagę prawdopodobieństwo, że ktoś przyniesie butelki z benzyną, że może dojść do walki ze skinhedami. Byliśmy na to przygotowani, że część ludzi będzie uzbrojona w samoróbki, pałki, butelki. Jest to normalne, gdyż niektórzy faszyci noszą ze sobą broń ostrą. Wydawało nam się, że nie dojdzie do starć, że policja będzie buforem.

Na manifestację przyszła młodzież szkolna, mogło dojść do tragedii. Na szczęście tym razem skończyło się tylko na siniakach.

Na korytarzu jednego z budynków Uniwersytetu Warszawskiego spotykam jednego z twórców i działacza RAAF. Nie chce podać swojego nazwiska, jak twierdzi z powodów bezpieczeństwa.

— RAAF powstał w maju 1992 roku — informuje. Była to reakcja na nasilającą się działalność grup nacjonalistycznych związanych w Polską Wspólnotą Narodową Bolesława Tejkowskiego, którzy atakowali demonstracje anarchistyczne. Powstała potrzeba stworzenia organizacji nastawionej na samoobronę przed tymi atakami, prowadzącą działalność propagandową i zwalczającą w szkołach działalność PWN i Narodowego Odrodzenia Polski — organizacji faszystowskich. Stworzyli ją ludzie od lat związani ze środowiskiem anarchistycznym, z Federacją Anarchistyczną z Warszawy i Trójmiasta.

Jego zdaniem szybko udało się stworzyć ruch oddolny, aktywnie działający



Symbol Radykalnej Akcji Antyfaszystowskiej

w szkołach. Efekty tego widać po ilości napisów na murach i wydawanych przez uczniów gazetek.

— Planujemy stworzenie grup szkolnych, dzielnicowych, osiedlowych, podwórkowych, aby skutecznie walczyć z faszystowskimi bojówkami. Staramy się jak najwięcej dowiedzieć o ruchach skinhedów. W szkołach grupy RAAF-u skupiają się wokół liderów. Nie prowadzą działalności jawnej ze względów bezpieczeństwa. Nie ujawniamy naszych nazwisk i adresów, bo ludzie z NOP i PWN stanowią dla nas duże zagrożenie. Nie zanotowałem żadnych represji nauczycieli wobec naszych członków, bowiem nie znają oni naszej działalności. Wprawdzie zatrzymanym na demonstracjach uczniom policja zawsze grozi, że poinformuje o tym szkołę, ale najczęściej jest to tylko „profilaktyczne straszenie”.

RAAF nie wyklucza używania przemocy w celu samoobrony. Robi tak dlatego, gdyż jak twierdzi nasz rozmówca, policja w przypadku atakowania anarchistów przez skinów nie interweniuje, a nawet ochrania grupy neonazistowskie.

— Stosowanie form akcji bezpośredniej jest sensowne — mówi — gdy wyjaśniamy, czemu to służy.

Skrót nazwy organizacji RAAF do złudzenia przypomina inicjały RAF (Rote Armeefraktion) — Frakcja Czerwonej Armii — lewackiej organizacji terrorystycznej działającej w latach 70. w RFN.

Czy zatem warszawski RAAF akceptuje formy działalności organizacji terrorystycznych?

— Nie — twierdzi nasz informator. Chociaż wymyślając nazwę organizacji braliśmy pod uwagę to skojarzenie. Daje to dobry efekt psychologiczny. W obecnej sytuacji społecznej odrzucamy terror, chociaż identyfikujemy się z ruchem kontestacji młodzieżowej na Zachodzie Europy w latach 60. i 70.

Gdy pytam o to, kto przynosi butelki z benzyną na demonstrację, po dłuższym zastanowieniu odpowiada:

— Nie przygotowywaliśmy butelek z benzyną. Nie widziałem by ich używano. W obecnej sytuacji, gdy można działać inaczej, odrzucamy stosowanie takich metod.

— A w przyszłości? — pytam.

— Jeżeli zaistnieje taka sytuacja jak w Niemczech, to oczywiście moglibyśmy sięgnąć po bardziej radykalne środki — odpowiada.

Dodaje także, że to co robi RAAF zapobiega większemu złu, „tymi metodami możemy zapobiegać rozprzestrzenianiu się grup neonazistowskich”.

Nieco kontrastują z tą odpowiedzią artykuły umieszczone w „Biuletynie RAAF”. Anonimowi autorzy tych publikacji wskazują, iż największym niebezpieczeństwem dla organizacji są stuktury demokratycznego państwa. Nawołują do walki z władzą, policją, kościołem, kapitalistami. Za wrogów uważają nie tylko skinhedów, ale także polityków z ZChN, KPN, „Samoobrony” Leppera, PC, twierdząc, że są to kryptofaszyści.

Anonimowy autor artykułu „Co robić?” instruuje anarchistyczną młodzież do tego, aby spotykała się ze znajomymi i zakładała grupy RAFF, prowadziła propagandę antyfaszystowską, zbierała adresy skinów by udać się do nich z wiadomą wizytą, wysyłała do rodziców neofaszystów listy, w domach umieszczała ulotki informujące sąsiadów, „że dany osobnik jest faszystą”, po nocach regularnie do nich dzwonić. Dobrze by było — czytamy — gdybyście na własną rękę albo w grupie — zaczęli treningi przygotowujące do indywidualnej samoobrony. Zachęcają także do organizowania patroli ulicznych, które będą legitymowały i spisywały napotkanych skinów.

Szokuje jednak stwierdzenie zawarte w artykule „Przeciwko nienawiści i przemocy” podpisane imieniem Rafał. „Każdy skuteczny sposób walki z rasizmem jest dobry (nalepki, graffiti, agitacje czy fizyczna eliminacja faszystów)”.

RAAF ma kontakty z różnymi anarchistycznymi organizacjami w innych państwach: Konferencją Anarchio-Syndykalistyczną Rosji, Francuską Federacją Anarchistyczną, CNT z Hiszpanii oraz ugrupowaniami z Niemiec, Skandynawii i Holandii. Otrzymuje od nich m.in. gazetki, broszurki. Najściślej jednak współpracuje z trockistowską organizacją Młodzież przeciw Rasizmowi w Europie, która od roku działa w Warszawie. MRE powstała latem 1992 roku, została założona m.in. przez: Blokbusters (Belgia), Antifa Komitee (Austria), Tough Right Campaign (W. Brytania) i Elevkampanjen (Szwecja). Organizacja ta działa wśród młodzieży szkolnej, studentów i robotników. W krajach europejskich ma ok. 10 tys. członków. Organizuje m.in. demonstracje, grupy ochrony, koncerty.

## ZABAWA ZAPAŁKAMI

Młodzież buntowała się zawsze. Różne formy może przybierać protest przeciwko zastanej rzeczywistości. Anarchiści stworzyli własną organizację, która daje im poczucie wspólnoty. Postanowili być na tyle niezależni, że nawet we własnym gronie używają tylko pseudonimów — jak w prawdziwej konspiracji.



Rys. STOK

Stworzyli świat swojej prywatnej walki, z wszystkim co ich otacza. Najgorsze stało się jednak to, że bezkrytycznie akceptują wszelkie sposoby osiągnięcia celu. Nawet poprzez użycie przemocy.

Jak nas poinformował funkcjonariusz praskiego komisariatu policji (pragnący zachować anonimowość) wydział ds. nieletnich znał działalność w szkołach anarchizującego RAAF. Zaprzeczył jednocześnie, by policja w jakiś szczególny sposób ochraniała demonstracje skinów, a rozbiła anarchystów. Interweniuje wtedy, gdy zagrożony jest porządek publiczny. Niestety nie chciał ujawnić, czy policja inwigiluje środowisko anarchistyczne. Stwierdził jednak, że zgodnie z obowiązującą ustawą o Urzędzie Ochrony Państwa ma on za zadanie śledzić działalność organizacji ekstremalnych. Niestety nie udało nam się ustalić nazwisk osób zatrzymanych przez policję na listopadowej demonstracji. Funkcjonariusz z biura prasowego Komendy Stołecznej nie chciał podać także szkół, do których chodzą zatrzymani.

Nauczyciele szkół, z którymi rozmawiałem wiedzą o istnieniu RAAF, ale twierdzą, że w ich szkołach nie zaobserwowali działalności tej organizacji. Niektórzy o istnieniu tej grupy dowiedzieli się z prasy relacjonującej warszawską demonstrację. Podobnie jest w warszawskim kuratorium. Wprawdzie notuje ono sygnały o niepokojących zjawiskach subkulturowych w szkołach, ale nie zna szczegółów działalności RAAF.

Dyrektor wydziału opieki i wychowania kuratorium **Janusz Kostynowicz** z niepokojem obserwuje agresję grup młodzieżowych, używanie przez nich przemocy.

— Te domonstracje — mówi — są parodią wystąpień ulicznych lat 80. Jest to niewątpliwie koszt społeczny tamtych wystąpień. Pokolenie dzisiejszej młodzieży może przeżywać rewolucję w różny sposób, ale te wystąpienia są najbardziej prymitywne. Mam pretensję do wielu polityków, którzy ten radykalny sposób manifestacji młodzieżowych podtrzymują. Określenie się grupy wieśniczej poprzez przemoc, agresję wobec innych ludzi jest zjawiskiem patologicznym, niebezpiecznym. Anarchizm proponuje chwytliwe hasła w okresie kryzysów, zawirowań, ale jest to ruch skierowany przeciwko demokratycznemu państwu. Te hasła nie są takie niewinne, nie można o tym zapominać.

MAREK KOZUBAL

PS. W następnym numerze „Głosu” powrócimy do tego tematu i przedstawimy opinie o radykalizmie młodzieży.



# KTO MA ZAWSZE RACJĘ?

CD ZE STR. 1

Najbardziej poruszające okazało się spotkanie z młodzieżą. Nie było to jakieś chaotyczne narzekanie, ani ogólne marudzenie, jakie często się słyszy od uczniów na temat oświaty. Ta młodzież spokojnie, z dużym taktem i w sposób wyważony przytaczała różne sytuacje i zdarzenia, operowała datami i faktami, powoływała się na konkretne osoby. Przy przedstawianiu sprawy wspierano się na obowiązujących zarządzeniach, cytowano paragrafy i przepisy, co wywoływało zdumienie, ale i szacunek dla poważnego, wręcz perfekcyjnego przygotowania się tych młodych ludzi.

Z opowieści młodzieży podczas tego spotkania wylaniał się stopniowo obraz dyrektora niekompetentnego, nie radzącego sobie w relacjach z ludźmi oraz obraz młodzieży poddanej silnej presji władzy i przemocy, przebywającej w miejscu, gdzie nie ma na nic wpływu.

## ROZWIĄZANIA POZORNE

Sprawa dyrektora bursy trafiła do komisji dyscyplinarnej przy Kuratorium. Jednakże komisja oddaliła wszystkie zarzuty przeciwko dyrektorowi Bursy nr 1, a 11 października także Komisja Dyscypli-

narna przy MEN podjęła taką samą decyzję, uznano, iż brak jest dowodów do rozpatrywania sprawy.

W bursie natomiast przeprowadzono reorganizację — zmieniając ją w internat. Wraz ze zmianą statusu placówki rozpoczęły się zwolnienia wychowawców. Akurat tych, którzy byli zaangażowani w spór i po stronie młodzieży. Zwolnień tych nie da się wytłumaczyć wyłącznie reorganizacją, gdyż jednocześnie w bursie zatrudniane są nowe osoby. A co z dyrektorem? Został co prawda pozbawiony funkcji, ale zatrudniony na etacie wychowawcy grupy.

## SYSTEM

W psychologii bardzo popularne jest ujmowanie funkcjonowania różnych grup społecznych w sposób interakcyjny, czyli systemowy. Dobrze funkcjonujący system ma charakter dynamiczny, jest zdolny do reagowania na sytuacje kryzysowe i nowe, a także do uczenia się i rozwoju. Nieodłączną cechą każdego systemu jest też dążenie do utrzymania równowagi, pewnego rodzaju homeostazy, która to równowaga zapewnia przetrwanie, bezpieczeństwo i sprawczość.

W prawidłowo funkcjonujących systemach równowaga

taka osiągnięta jest poprzez komunikację, ale komunikację dwukierunkową, czyli wysyłaną i przyjmowaną zwrotnie.

W opisanym tutaj sytuacji, tak zdecydowane i mocne wystąpienie młodzieży silnie naruszyło układ. Władze Kuratorium szybko przywróciły równowagę pozbawiając się pewnych elementów z systemu, jednocześnie zmieniając struktury formalne.

Co mogłoby się zdarzyć, gdyby scenariusz wydarzeń był inny, np. postulaty młodzieży zostałyby uznane za zasadne? Zdarzyłby się przede wszystkim precedens. Ponadto ta sytuacja wymagałaby szeregu różnych zmian — negocjacji z młodzieżą, przyznania im praw, innego sposobu kontaktowania się z wychowawcami, przeformułowania wielu stereotypów itd., aż wreszcie innego kierowania placówką, myślenia innymi kategoriami. A więc zmiany i jeszcze raz zmiany. A tego władze się obawiają i przed tym się bronią.

## KTO MA ZAWSZE RACJĘ?

Kuratorium sprowadzając istotę sporu między młodzieżą a dyrektorem bursy do kwestii: kto ma rację — popełniło błąd. Przy tak postawio-

nym problemie odpowiedź może być tylko jedna — argumenty są po stronie dorosłego i władzy (ukarano też wychowawców).

Z samej istoty konfliktu, ogólnie rozumianego, wynika, iż tak stawiany jakikolwiek problem zawiera z gruntu fałsz. Konflikt zawsze powstaje wokół zapalnego problemu, sprzecznych dążeń i emocji, antagonistycznych potrzeb i interesów. Zatem rozwiązaniem konfliktu nie jest przyznanie racji jednej ze stron, gdyż to tylko konflikt zaostreza (co aktualnie obserwujemy w bursie), ale uwzględnienie racji obu stron. Wymagałoby to zatem poszukiwania alternatywnych, nowych rozwiązań, zabezpieczających potrzeby obu stron.

Młodzież jest bardzo rozgryczona, protestuje dalej w obronie zwalnianych wychowawców i przeciwko powierzeniu byłemu dyrektorowi funkcji wychowawcy.

W ciągu ośmiu miesięcy narastania tej sprawy emocje zmieniały się jak w kalejdoskopie — nadzieja, ufność, zwątpienie, euforia i załamanie. W ostatnim czasie dołożyły się do tego różne formy nacisku i zastraszania „rozrabiającej młodzieży” ze strony administracji szkolnej.

Całe to zdarzenie jest pewnym doświadczeniem i dla

młodzieży, i dla władz szkolnych. Jakie wnioski z tego wyciągnie młodzież? Jakie przesłanie, myśl, z tej sytuacji wypływa? Jak wpasować w ten kawałek rzeczywistości szkolnej dyskusję o zmianach w oświacie, organizowane konferencje o podmiotowości uczniów, zachęcaniu ich do brania odpowiedzialności, wartości zawarte w Deklaracji Praw Człowieka, które są podstawą do pracy wychowawczej szkoły?

W psychologii jest znane pojęcie wyuczonej bezradności, dotyczące zachowania się człowieka w warunkach braku wpływu na otoczenie, w którym żyje. To jedna z wielu umiejętności, które wciąż niestety ćwiczone są w wielu polskich szkołach. Ale bardzo niepokojąca jest dla mnie ta niezmiennosc i arogancja, przeświadczenie, że słabsi, a więc dzieci, młodzież nie mają racji, że po stronie dorosłego jest władza, a więc i racja.

Komisja oddaliła zarzuty, gdyż nie stwierdzono podstaw do ich rozpatrywania. Co musi zrobić wychowawca, żeby zarzuty były dlań dyskwalifikujące? Jakich przewinień miałby się dopuścić wobec wychowanka? Dlaczego nie uwzględnia się w ocenie pracy wychowawcy tak podstawowego kryterium, jak predyspozycje osobowościowe do pracy z dziećmi i młodzieżą?

Dyrektor bursy mówi, że jest usatysfakcjonowany zakończeniem sprawy. A kto da satysfakcję tym młodym ludziom?

GENOWEFA KUDRYŃSKA

# ZAWODÓWKA Z MATURĄ



W projekcie Ministerstwa Edukacji Narodowej dominującym typem szkoły zawodowej ma być czteroletnie liceum techniczne dające „dobre przygotowanie ogólnokształcące” oraz „dobre przygotowanie ogólnozawodowe”. Jest to więc program upowszechnienia szkoły typu dotychczasowego liceum zawodowego, która w aktualnym systemie oświatowym jest najsłabszym ogniwem szkolnictwa zawodowego. W założeniu miały to być szkoły kształcące robotników z maturą. W rezultacie jednak ich absolwenci byli słabiej wykwalifikowanymi robotnikami niż ich koledzy z zasadniczych szkół zawodowych. Matura zaś rzadko była poparta wiedzą i umiejętnościami dającymi szansę skutecznego startu na wyższe uczelnie. Po prostu w czteroletnim cyklu kształcenia nie udało się zmieścić przygotowania zawodowego i pełnowartościowego kształcenia ogólnego.

Dlatego lepsze efekty dawały zasadnicze szkoły zawodowe rezygnujące z ambicji w zakresie kształcenia ogólnego oraz pięcioletnie technika, w których te ambicje zostały zachowane.

Czy dążenie do upowszechnienia wykształcenia średniego musi oznaczać ujednolicenie liczby klas we wszystkich szkołach średnich? Czy warto zrezygnować z dotychczasowych techników? Czy wreszcie uda

się zmieścić w czteroletnim liceum pełnowartościowe kształcenie ogólne i zawodowe? Czy w związku z tym matury w obu typach szkół średnich będą miały tę samą rangę?

Być może zmiany programowe pozwolą na pozytywne odpowiedzi na te pytania. W liceach ogólnokształcących przewidziano sporo czasu na tzw. kształcenie erudycyjne. W szkołach zawodowych ten czas może być zagospodarowany na rzecz kształcenia ogólnozawodowego. Może się jednak okazać, że szkoły wyższe w rekrutacji na studia większy nacisk będą kładły na erudycję niż na wiadomości i umiejętności z zakresu minimum programowego oraz przygotowanie zawodowe. Wówczas absolwenci liceów technicznych znajdą się w znacznie trudniejszej sytuacji niż ich koledzy z liceów ogólnokształcących.

Nie to jednak budzi największy niepokój. Dotychczasowe szkoły zawodowe dawały, coraz częściej chybione, ale dobre kwalifikacje zawodowe. Wszystko to dzięki zajęciom warsztatowym i praktykom. W koncepcji Ministerstwa Edukacji Narodowej przewiduje się ich ograniczenie powodujące, że liceum techniczne „nie daje tytułu kwalifikacyjnego”. W rezultacie absolwenci będą musieli kształcić się dalej częściowo w szkołach pomaturalnych i wyższych, głównie zaś na krótkich kursach pozaszkolnych. Te ostatnie zaś, przynajmniej obecnie mają przede wszystkim charakter komercyjny. W sytuacji sygnalizowanego tutaj braku zainteresowania pracodawców partycypacją w przedsięwzięciach edukacyjnych może okazać się, że dla dużej liczby młodzieży zostanie zamknięta droga do uzyskania pełnych kwalifikacji zawodowych.

Na koniec jeszcze jedna uwaga dotycząca mechanizmów decyzyjnych w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Ogłoszony publicznie projekt reformy kształcenia zawodowego nie wspomina o udziale misji Banku

Światowego w jego opracowaniu. Podczas gdy już trzykrotnie delegaci tej instytucji gościli w MEN koncentrując swoją uwagę właśnie na szkolnictwie zawodowym i kształceniu nauczycieli. W obu tych sferach koncepcje reform wzbudzają kontrowersje ekspertów oświatowych, zgodne zaś są z sugestiami wspomnianej misji.

Rodzi się więc pytanie na ile proponowana reforma jest efektem dyktatu Banku Światowego, który obiecał na nią pożyczyć pieniądze, na ile zaś wynikiem wynegocjowanego kompromisu? Wiedza w tej sprawie nie zmniejszałaby może wątpliwości co do samej koncepcji zmian. Rozjaśniłaby jednak przesłanki, na których jest oparta. Żle się dzieje jeżeli sprawy ważne dla narodu, a takie są decyzje, w sferze edukacji rozstrzygane są jedynie w ministerialnych gabinetach. To my podatnicy powinniśmy decydować, czy zlikwidować technikę, a jeżeli tak, to za jakie pieniądze?

Nie piszę tego wszystkiego w obronie dotychczasowego systemu szkolnictwa zawodowego. Przedstawiam wątpliwości, które powinny być rozstrzygnięte przed podjęciem nieuniknionej reformy. Uważam również, że ostateczne decyzje powinny być poprzedzone badaniami weryfikującymi efektywność nowych rozwiązań. Na przykład w istniejących już liceach zawodowych lub przekształconych w licea techniczne niektórych zasadniczych szkół zawodowych. Mam nadzieję, że taka jest intencja wytypowania 255 szkół, które będą „pilotowały” od 1 września 1994 r. nową „dokumentację programową” dla liceów technicznych.

JANUSZ GĘSICKI

Fot. Marek Suchecki



W czasie procesu uczenia się człowiek nabywa umiejętności i zdobywa wiedzę konkretną, abstrakcyjną, lecz także poznaje i wykorzystuje różne techniki uczenia się przez szybką eliminację błędów, porządkowanie i selekcjonowanie wiadomości. Jego umysł ma służyć do samodzielnego przemyslenia problemów, do tworzenia, wzbogacania i systematyzowania wiedzy, a nie tylko do rejestracji i gromadzenia treści. Pojawia się więc pytanie, kiedy dziecko uzyskuje dojrzałość szkolną, w tym — kiedy rozpocząć nauczanie fizyki, przekazywanie wiadomości. To bardzo trudne pytania. Dawnej uważano — jak pisał J.L. Lewis — że „owa dojrzałość szkolna jest główną funkcją dojrzewania układu nerwowego (...), że dojrzałość determinuje w znacznej mierze prze-

Fizyką można zainteresować już dzieci bardzo małe, w wieku przedszkolnym, w formie zabaw i pokazów. Przykładem mogą być zabawy z wodą. Wzbudzają one ogromne zainteresowanie. Woda znajduje się w naczyniach odwróconych dnem w górę. Jedno z naczyń jest przykryte kartką, inne gazą, a trzecie nie jest wcale przykryte, lecz wiruje. Z żadnego naczynia woda nie wylewa się. To, co przedszkolakom wydaje się być „magiczną sprawką”, jest tak naprawdę potwierdzeniem praw i zasad fizyki.

Dzieci z najmłodszych klas można zainteresować fizyką w bardzo podobny sposób, jak w przedszkolach, np. co pewien czas organizować otwarte zajęcia koła fizycznego i zaprosić wtedy najmłodszych uczniów do pracowni fizycznej. Dzieci te znają już doskonałe litery,

W fizyce można stosować różne metody, ale tak je należy stosować, aby zajęcia były atrakcyjne dla uczniów i dostatecznie urozmaicone. Uczniowie najchętniej biorą udział w zajęciach opartych na działaniu praktycznym, w ćwiczeniach uczniowskich odbywanych w grupach 2-4 osobowych, gdy sami przeprowadzają eksperyment laboratoryjny. Tak więc, największe powodzenie mają lekcje, na których przechodzi się od praktyki do teorii, gdy na podstawie własnych doświadczeń uczniowie dochodzą do większych uogólnień. Uczą się metodą przeżywania. Na przykład w szóstej klasie uczniowie bardzo chętnie sprawdzają właściwości cieczy smakując je, wachając, przelewając do innych naczyń (badanie kształtu), dokonując prób ściskania i rozszerzania objętości cieczy w strzykawce, obserwując jej zachowanie w kontakcie z inną cieczą lub innym ciałem oraz mieszając ciecz. Na podstawie takich badań dochodzą do określenia właściwości cieczy. Bardzo dużą radość sprawiają uczniom lekcje z hydrostatyki, gdy po wcześniejszym poznaniu teorii, sprawdzają ją w praktyce. Na lekcję taką należy zabrać — parasol i kalosze. Uczniowie najpierw sprawdzają zastosowanie prawa Pascala w prasie hydraulicznej, podnośniku i hamulcu hydraulicznym zbudowanym ze strzykawek lekarskich na zajęciach technicznych. Potem sprawdzają działanie pomp ssących i ssąco-tłoczących oraz naczyń połączonych.

Pompa ssąca (model pompy studziennej) pobiera wodę z jednego naczynia, napieniając drugie. Pompa ssąco-tłocząca jest o wiele ciekawsza. Pobiera wodę zasysając ją z jednego naczynia, tłoczy dalej do drugiego. To drugie naczynie wypełnia się szybko. Zamknięte jest korkiem, w którym jest wylewka. Nie jest ona jednak skierowana w dół, lecz w górę. Gdy drugie naczynie jest już wypełnione, szybko należy otworzyć parasol, bo dzieci siedzące w rzędzie prawym polewają je w lewym, a pozostałe odwdzięczają im się tym samym. Taką lekcję uczniowie pamiętają długo. Dodatkowym aspektem wychowawczym jest wspólne sprzątanie i wycieranie — ławki i podłoga lśnią czystością.

Aby bardziej utrwalić wiadomości należy zobaczyć, jak w praktyce wykorzystane jest poznane prawo. I tu można nawiązać współpracę z najbliższym środowiskiem. Można wybrać się na wycieczkę np. po swoim osiedlu. Uczniowie zobaczyć mogą węzeł cieplny i dowiedzieć się, jak przesyłany jest ciepłok do mieszkań, jak gorąca woda doprowadzana jest rurami do wymienników, jak jej temperaturę regulują czujniki temperatury i czujniki temperatury wewnętrznej w instalacji centralnego ogrzewania i o wielu innych ciekawych szczegółach, na które dotąd nie zwracali uwagi.

Uczniowie zdobywają też informacje do jakiego miejsca spływają grawitacyjne ścieki i o ich przepompowywaniu do oczyszczalni ścieków, jak wygląda oczyszczalnia i co dokładnie tam się dzieje. Uczniowie przekonują się też, że woda wpływająca do rzeki jest naprawdę przezroczysta, a to, co pozostaje ze ścieków, przerabiają bakterie przez wiele lat.

Gdy uczniów interesują wreszcie problemy takie, których nie da się poznać w olicy, nawiązać można też współpracę ze środowiskiem, które spełni nasze oczekiwania. W Instytucie Fizyki w Poznaniu można uczestniczyć w ciekawym cyklu wykładów połączonych z pokazem interesujących doświadczeń, np. zobaczenie różnych laserów i hologramu zachęca do dalszego uczestnictwa w takich zajęciach.

Kolejnym elementem, wywołującym aktywność uczniów i podnoszącym atrakcyjność zajęć z fizyki, jest film. Żywym tego przykładem jest program Telewizji Edukacyjnej z zakresu fizyki oraz tematyczne kasety wideo. Film może być przecież nakręcony własną kamerą w najróżniejszych miejscach, a potem odtwarzany i omawiany w pracowni, np. sfilmowanie podwójnej tęczy i omówienie tego zjawiska będzie z pewnością pasjonujące.

Atrakcyjność zajęć wzrasta także, gdy stosuje się komputer jako np. kalkulator, urządzenie do przeprowadzania pomiarów, gromadzenia danych pomiarowych, opracowywania wyników i przedstawiania ich w rozmaitej postaci oraz symulacji przebiegu zjawisk fizycznych, działania urządzeń, np. reaktora atomowego, modelowania zjawisk, egzaminowania, sprawdzania, a także wymiany informacji ze światem (poczta elektroniczna).

Okazuje się, że badać otaczającą materię można w różny sposób, w każdej chwili i w każdym miejscu, tam gdzie znajduje się uczeń, bawiąc go — uczyć!

**MAŁGORZATA JUSZCZYK**

**Od redakcji**

**Autorka artykułu jest doktorantką prof. Wacława Strykowski. Bierze udział w seminarium Technologii Kształcenia Instytutu Pedagogiki UAM w Poznaniu, a także w programie TEMPUS-REDESIGN w grupie — „Science”. Zajmuje się wpływem środków dydaktycznych na procesy nauczania — uczenie się przedmiotów ścisłych oraz interdyscyplinarnej aktywności dziecka w nauczaniu początkowym.**

# JAN BIAŁEK

(1916—1993)

Urodził się 12 czerwca 1916 roku jako syn Stanisława, przebywającego na robotach w Niemczech w Altonie, i Heleny z Krupińskich. Od roku 1920 mieszkał z rodzicami w Ostrowie Wielkopolskim. Świadectwo dojrzałości uzyskał w 1935 roku w seminarium nauczycielskim w Krotoszynie. Od roku 1937 pracował zawodowo jako nauczyciel, najpierw w Ostrowie Wlkp., później w Chłudowie pod Poznaniem i kolejno w Ławicy do wybuchu II wojny światowej.

Od 1945 roku kontynuował pracę nauczycielską w Poznaniu, najpierw w szkole podstawowej, następnie w liceum pedagogicznym, wreszcie powołano go do pracy w administracji, instruktażu i nadzorze pedagogicznym.

W 1955 roku ukończył studia pierwszego stopnia z fizyki na Uniwersytecie A. Mickiewicza i w roku 1959 na tymże uniwersytecie studia pedagogiczne zakończone dyplomem magisterskim. W roku 1970 obronił doktorat w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie na podstawie rozprawy „Funkcja pedagogiczna oceny szkolnej na przykładzie fizyki”.

Od 1962 roku zaczął współpracować z Politechniką Poznańską, podejmując wykłady i ćwiczenia zlecane z fizyki jako starszy wykładowca, od roku 1968 w charakterze stałego pracownika. W roku 1974 został zastępcą dyrektora Instytutu Fizyki i na tym stanowisku pozostał do przejścia na emeryturę w 1981 roku.

Dalej kontynuował pracę w uczelni w niepełnym wymiarze godzin, w Instytucie Fizyki do roku 1991. Podjął też współpracę z powstającym w 1983 roku Studium Pedagogicznym Kształcenia Zawodowego PP (do r. 1990), gdzie prowadził zajęcia z dziedziny teorii testów i kontroli osiągnięć uczniów, dydaktyki nauczania chemii, kierował wieloma pracami i w pewnym okresie opiekował się praktykami pedagogicznymi. Jego doświadczenie i osobiste zaangażowanie miało istotny wpływ na wypracowanie modelu absolwenta tegoż studium.

Po przejściu na emeryturę w 1981 roku, jego praca naukowa była związana głównie z realizacją tematu badawczego „Kształtowanie twórczej postawy nauczycieli przedmiotów zawodowych”.

Był niestrudzoną działaczką społeczną. Od 1938 roku był członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. W latach 1950—1958 był członkiem Zarządu Okręgu ZNP w Poznaniu, a w latach 1956—1958 przewodniczącym Oddziału ZNP w Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Kilkakrotnie wybierano go na krajowe zjazdy delegatów ZNP na konferencje Krajowej Rady Nauki ZNP. Był członkiem Sekcji Emerytów i Rencistów Krajowej Rady Nauki ZNP i od roku 1991 do końca życia prezesem Oddziału Emerytów i Rencistów w Radzie Uczelnianej ZNP. Należał też do Klubu Emerytów i Rencistów PP. Był też czynny w Ośrodku Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZG ZNP.

Udział w Polskim Towarzystwie Fizycznym. Znany i ceniony w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, gdzie do końca życia był sekretarzem Koła Poznań-Lawica, a także w społecznej radzie osiedlowej Poznań-Lawica.

Otrzymał kilka nagród naukowych: dwukrotnie Nagrodę Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, nagrody naukowe rektora PP, nagrodę redakcji „Fizyka w szkole” za opracowanie jednostki metodycznej, „Obwód drgające”, listy pochwalne i dyplomy ministra, a także Rady Postępu Pedagogicznego.

Oprócz odznaczeń wojskowych otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Odznakę Honorową Miasta Poznania i Złotą Odznakę ZNP.

W czerwcu na cmentarzu w Skórzewie-Ławicy żegnał Go rodzina i rzesze przyjaciół.

Był człowiekiem rzetelnym, skromnym i pracowitym, dla wielu przyjacielem, na którym zawsze można było polegać. Taki pozostanie w pamięci tych, którzy Go znali.

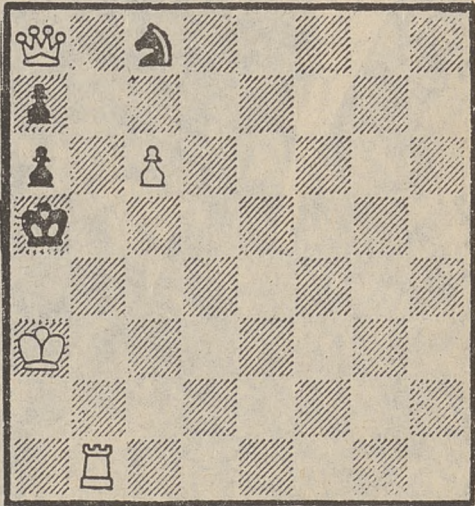
(Z)

## SZACH KRÓLOWI

pod redakcją

**BOGDANA KUSIŃSKIEGO**

Zadanie nr 44





# Z CZYM DO ŁÓŻKA

**Dlaczego ludzie nie rodzą się z jaj, jak kurczaki? Czy łączą się tylko na wiosnę? Jeśli dwóch mężczyzn chodzi z jedną kobietą, to jak rozpoznać, który z nich jest ojcem? — pytają dzieci.**

**L**ICZBA ciągle jeszcze krążących bajek na temat zagadnień płciowych jest wciąż zdumiewająca, choć wydawałoby się, że ta sfera życia przestała być tabu i nietrudno jest o lektury, audycje, programy na ten temat.

Opowieści o bocianie i kapuście nadal są głęboko zakorzenione w świadomości dzieci. Dlatego przekazywanie im pojęć z zakresu płciowości człowieka wymaga od dorosłych wielkiego talentu, by nie zmuszać dziecka do gwałtownego odrzucenia wyznawanych mitów. Ale uczniowie potrafią też zadawać bardzo logiczne pytania, jak np. Marcin z V klasy, który pyta: jeżeli ludzie nie chcą mieć dziecka to dlaczego je robią? No właśnie — dlaczego? A to dlatego, że jedni nie wynieśli ani z domów, ani ze szkół elementarnej wiedzy na temat współżycia, inni uważają, że skoro robią to wszyscy ludzie, to nie wymaga to specjalnej edukacji.

Dziś już chyba nikt rozsądny nie protestuje, iż sprawy wychowania seksualnego, rozumiane jako wiedza o seksie, życiu płciowym, moralności, kulturze uczuć, odpowiedzialności, są bardzo ważne w całokształcie rozwoju i życia człowieka, co oczywiście nie oznacza, że są jedyne i najważniejsze. Są jednym z wielu elementów przygotowania do życia.

— Efektem wieloletniego zaniedbania w dziedzinie wychowania seksualnego w domu i szkole jest wzrastająca liczba dziewcząt w ciąży, zgłaszających się do gabinetów lekarskich — mówi **warszawski ginekolog Ryszard Rutkowski**. Przecież dyrektorzy szkół powinni zdawać sobie sprawę z tego, że 60 proc. młodzieży w szkołach średnich współżyje seksualnie. Na początku roku szkolnego zadzwoniłem do kuratorium i zgłosiłem chęć współpracy — jednak powiedziano mi, że nie są zainteresowani moją propozycją.

Pan doktor Rutkowski rozpoczął więc spotkania z młodzieżą w szkołach na własne ryzyko. Razem z farmaceutą, przedstawicielem szwajcarskiej firmy farmaceutycznej w Polsce **Jackiem Kurzątkowskim** prowadzą w szkołach pogadanki na temat bezpiecznego seksu,

demonstrują preparaty i inne środki antykoncepcyjne, odpowiadają na pytania.

— Młodzież chce więcej tego typu spotkań, nasz kalendarz pogadarek wypełniony jest już do lutego. Uczniom się to podoba, natomiast mniej nauczycielom — im antykoncepcja kojarzy się z namawianiem do współżycia. Takie podejście jest błędne. Przecież młodzi ludzie muszą zdobyć jakieś prawo jazdy, by to co i tak będą robić, robili z głową — twierdzi dr Rutkowski. I dodaje, że przecież chłopcy i dziewczęta mają wiele problemów natury erotycznej, nie potrafią sobie z nimi poradzić, zapędzają się w zaułki życiowe, boją się pójść do lekarza — więc my musimy przyjść do nich. Młodzież spontanicznie rzuca się w dorosłe życie, nie ma powszechnego odruchu sięgania po lekturę, poradę. Oczywiście jest część dziewcząt, która bardzo odpowiedzialnie podchodzi do tego problemu.

— Mam 18 lat i teoretycznie jestem przygotowana do podjęcia życia intymnego — przyznaje Magdalena z IV LO. Wiedzę na ten temat zdobywałam sama z różnych źródeł, gdyż w domu nie potrafię o tym rozmawiać z rodzicami, a w szkole była tylko jedna pogadanka. Oglądam różne programy, czytam odpowiednie książki, pisma młodzieżowe. Oczywiście nie jest to moja ulubiona lektura, po prostu uważam, że należy wiedzieć o pewnych sprawach. Natomiast moje niektóre koleżanki są ignorantkami w tej dziedzinie, nie uświadamiają sobie, że to one same padną ofiarą własnej niewiedzy. Są wstydliwe i być może z pomocą powinna im przyjść szkoła, gdzie będą musiały przyswoić niezbędną porcję wiedzy m.in. o AIDS.

Zdaniem specjalistów podstawowe minimum wiedzy na temat sterowania płodnością uczeń musi otrzymać w szkole. Oczywiście lepiej by było, żeby pogadanki prowadziły odpowiednio przygotowane osoby — przecież religii uczy katecheta, a nie fizyk — mówią.

— My nie namawiamy do rozwiązłości — co nam się niekiedy narzuca — mówi **dr med. Grzegorz Południowski** z Kliniki Położnictwa Akademii Medycznej w Białymstoku, autor wydanego w czerwcu poradnika antykoncepcji „Z czym do łóżka”.



Fot. Jan Balana

Książka adresowana jest do dziewcząt w wieku 16—18 lat. Do jej napisania zmusiła go pewna 16-latka, która pojawiła się w gabinecie z prośbą o usunięcie ciąży. Ponieważ była nieletnia, bez zgody rodziców nie wolno było tego zabiegu wykonać. Dziewczyna zaczęła lekarza szantażować, że popełni samobójstwo. Przez kilka tygodni przeglądał nekrologi w prasie i wtedy zrodziła się myśl napisania książki, która mogłaby pomóc tym wszystkim zagubionym dziewczętom.

Poziom wiedzy w naszym kraju dotyczący sterowania płodnością w opinii dr. Południowskiego jest bardzo niski. — Większość osób aktywnych seksualnie nie stosuje metod świadomej prokreacji. Taki stan wynika m.in. z fałszywych informacji, stereotypów, mitów. Szczególnie niepokojący jest fakt, iż prawie połowa młodzieży, która rozpoczęła życie seksualne nie stosuje żadnych środków antykoncepcyjnych, chroniących ją nie tylko przed niepożądaną ciążą, ale różnego rodzaju chorobami, w tym AIDS.

Dla nowoczesnych kobiet antykoncepcja jest zwykłą koniecznością, oczywiście wyborem i naturalnym stylem życia — twierdzi autor poradnika. Większość książek pisze o antykoncepcji w kontekście życia seksualnego, ta opisuje metody, mówi co i jak, i w jakim wieku można stosować, pokazuje plusy i minusy każdej z nich. Sporo miejsca poświęca nowym metodom antykoncepcji, które nie są w Polsce dostępne, ale część osób otrzymuje je z zagranicy i nie wie jak stosować. Po każdym rozdziale umieszczone są pytania i odpowiedzi — cza-

sem być może zbyt infantylne, ale bardzo ważne, a dziewczęta wstydzą się je zadawać.

Książka przedstawia obiektywną informację o tym, co można zyskać, a co stracić stosując antykoncepcję.

\* \* \*

Moi rozmówcy byli oficjalnymi gośćmi koncertu zorganizowanego w Warszawskim Funky Clubie Alcatraz przez Fundację państwa Kozakiewiczów „Symbioza” i Radio Kolor pod nazwą „Gumka do majtek, czyli jak bzykać bezpiecznie”.

— Wykorzystanie koncertu do promocji bezpiecznego seksu i w tym zapobieganiu AIDS wydawało nam się najlepszą formą dotarcia z tym tematem do młodzieży, która nie lubi suchych pogadarek ani innych biurokratyzowanych form kontaktu z nią — powiedział nam **były marszałek Sejmu Mikołaj Kozakiewicz**.

Młodzież mogła porozmawiać z lekarzami, posłuchać kapel, wziąć udział w krótkich konkursach ze znajomości intymnej leksyki. Wśród zaproszonych gości był także warszawski kurator. Na pytanie, jaką rolę powinna odgrywać szkoła w promowaniu bezpiecznego seksu Władysław Paszyński powiedział: — Kuratorium nie jest od krzewienia bezpiecznego, czy niebezpiecznego seksu. Szkoła powinna lansować taki styl życia, jaki uważa za najlepszy. Natomiast jeśli chodzi o instalowanie automatów z prezerwatywami w szkołach, to o tym decyduje dyrektor, ale powinien on jednak przedtem zapytać o opinie rodziców.

IZA KUJAWSKA

## NAGRODY KRAJOWEGO STOWARZYSZENIA POMOCY SZKOLE

# NA PRZEKÓR TRUDNOŚCIOM

— Dzisiaj szlachetni wariaci potrzebni są w szkole jeszcze bardziej niż kiedyś i oby było ich jak najwięcej — powiedział na spotkaniu z nagrodzonymi nauczycielami prof. **Mikołaj Kozakiewicz, honorowy przewodniczący Krajowego Stowarzyszenia Pomocy Szkole**. Stowarzyszenie już po raz piąty, wspólnie z Klubem Przodujących Szkół uhonorowało nauczycieli nowatorów, którzy jak gdyby na przekór trudnościom, z jakimi boryka się dziś oświata z powodzeniem realizują w szkole swe ambitne plany.

Nagrody pieniężne otrzymały **Agnieszka Podgórska** ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Kościanie, **Danuta Borkowska** ze Szkoły Podstawowej nr 93 w Gdańsku oraz zespół na-

uczycieli wychowania fizycznego Szkoły Podstawowej nr 4 w Kwidzynie — **Jolanta Pajda, Piotr Pajda i Roman Makula**. Nagrody rzeczowe wręczono **Andrzejowi Tomczykowi** ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Janowie Lubelskim, **Adamowi Augustynowi** z Zespołu Szkół Morskich w Swinoujściu i **Hannie Łaczyńskiej** ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Gdańsku.

Szkoła Podstawowa nr 4 w Kwidzynie, z której nagrodzono aż 3 nauczycieli współpracuje zarówno z Klubem Przodujących Szkół jak i z Klubem Szkół Twórczych. Od 1990 r. realizuje także „kartę prac innowacyjnych” zatwierdzoną przez MEN. Głównym założeniem działań programowych szkoły i to zarówno dydaktycznych jak i wychowaw-

czych jest upodmiotowienie ucznia, nauczyciela i rodziców.

Dlatego też panuje w szkole sprzyjająca atmosfera dla różnego typu innowacji pedagogicznych. — Dla młodych nauczycieli, którzy podejmują pracę w szkole tuż po studiach to bardzo ważne — mówią nauczyciele wychowania fizycznego z Kwidzyna. W praktyce możemy bowiem weryfikować i pogłębiać wiedzę zdobytą na studiach. W takim naszym podejściu do pracy z młodzieżą szkolną jest spora zasługa prof. **Józefa Drabika** z AWF w Gdańsku, z którym utrzymujemy bliskie kontakty.

Mimo młodego wieku moi rozmówcy (w szkole pracują od 1988 r.) mają na swym koncie tak wiele osiągnięć, że nie sposób ich wszystkich wymienić. I to zarówno w wychowaniu fizycznym, sporcie, rekreacji jak i wychowaniu zdrowotnym. Przy czym, co warto podkreślić, swe pasje zawodowe realizują nie tylko w szkole, ale i w mieście, organizując zawody i imprezy sportowe dla wszystkich, w tym także nauczycieli i rodziców.

Nauczyciele z Kwidzyna bardzo wiele obiecują sobie po realizacji w szkole własnej koncepcji programowej, odbiegającej i to dość znacznie od dotychczasowego schematu organizacji zajęć z tego przedmiotu. Np.

mechaniczny podział na grupy ćwiczebne zastępują podziałem uwzględniającym odmienności psychomotoryczne dziecka oraz poziom jego zdrowotności. Dlatego kwalifikacji uczniów do poszczególnych grup dokonują nie tylko nauczyciele wf-u, ale wiele do powiedzenia mają również wychowawcy, lekarze i rodzice. — Zdarza się, że z niektórymi rodzicami trudniej nam dojść do porozumienia aniżeli z dziećmi — mówi Jolanta Pajda. — Zresztą praca z uczniami daje nam wiele satysfakcji, jest tym co powoduje, iż mimo dość skromnych zarobków w oświacie nie żałujemy, iż pracujemy w szkole i wszystkich absolwentów AWF-u zachęcamy do pójścia naszym śladem.

Uroczystość wręczenia nagród nauczycielom nowatorom była także okazją do powiększenia grona Klubu Przodujących Szkół (obecnie skupia on blisko 200 szkół). Przyjęto do niego II Liceum Ogólnokształcące w Malborku oraz Zespół Szkół Budowlanych im. prof. Romana Kozaka w Pile.

KRYSTYNA STRUŻYNA



**OGŁOSZENIA DROBNE** 67-40-02 wykonuje szybko, mieszkaniem najchętniej na wsi. fachowo, tanio. Zola Barbara 97-552 Kluczewsko, ul. Spółdzielcza 6. D - 186 Dbeżpłatne.

Sztandary, dorabianie koron, szarfy, proporce - Leokadia Mierzejewska 02-032 Warszawa, ul. Filtrowa 83 m. 49, tel. 22-24-32. Zegary sterujące dzwonkami Małżeństwo magister matematyki szkolnymi 1 950 000 zł - policjant poszukuje pracy z autowylaczenie w sobotę, niedzielę, mieszkaniem. D - 180

Sztandary szkolne, organizacyjne, OSP, renowacje sztandarów, projektowanie sztandarów Firma HAFT-ART Rynkowski od 1966 r. Poznań, ul. Jana Ostroroga 21, tel. ATROM 63-400 Ostrów Wlkp., ul. Oferty: Wydawnictwo "Głos Nauczycielski" 00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8, skr. 900 z dopiskiem EBO D.B. OD/1/93

**SZUKAM PRACY** mgr fizyki poszukuje pracy z Dbeżpłatne

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 10 września 1993 r. zmarła w wieku 89 lat, w Gdańsku

**S.P.**

**Stanisława Garmolowa z Wendekerów.**

Emerytowana nauczycielka Szkoły Podstawowej w Myszyńcu. Odszedł od Nas ceniony i wybitny pedagog. Za swoje osiągnięcia w 48-letniej pracy z dziećmi i młodzieżą otrzymała m.in. Złoty Krzyż zasługi, Złoty Krzyż Kawalerski oraz tytuł Honorowy Zasłużony Nauczyciel PRL.

Pograżeni w smutku

Rodzina, Przyjaciele, Wychowankowie.

**echo soft** 00-389 WARSZAWA  
UL. SMULIKOWSKIEGO 6/8  
SKR. 900 27 66 30

**Oprogramowanie licencjonowane**

m.in. OBO SYSTEM, CORDAT, XLAND, NAHLIK SOFT, SUPER MEMO WORLD, MICROSOFT, BORLAND, LOTUS

**Komputery PC 386/486 sx/dx**

80386 sx już od 23 mln  
80486 dx2/66 już od 40 mln

**Zestawy komputerowe**  
**LIGHTSTONE 386/SLS**  
Zestaw 386 od 35 mln  
Zestaw SLS od 67 mln

Podane ceny wyrażone są w złotych, są cenami netto. Należy do nich doliczyć podatek VAT (22%).

Zainteresowanym prześlemy szczegółową ofertę.

Oferta 03/93 Z.W. "KIMP"  
POMOCE DLA PRZEDSZKOLI:

- wybór zagadek dla dzieci (ok. 400 zagadek) cena kpl. 120 tys. zł  
- słownik obrazkowo-wyrazowy (kpl. 18 rys.) cena kpl. 160 tys. zł  
- słownik obrazkowo-liczebny (kpl. 22 rys.) cena kpl. 200 tys. zł  
- zestaw 43 wyrazów do nauki czytania (laminowane) cena kpl. 120 tys. zł  
- pomoce do kształtowania pojęć matematycznych (cyfry + rysunki) kpl. 160 tys. zł  
- wzory ciekawych graficznych (26 rodzajów, 1/2 A4) kpl. 150 tys. zł  
- komplet kodów do klocek DIENES'A (format 1/2 A4) cena kpl. 150 tys. zł

Realizacja zamówień za zaliczeniem pocztowym + koszty pobrania.  
Nasz adres: Z. W. KIMP skr. poczt. 4 44-196 KNURÓW.

**INFO - SZKOŁA**

62-800 Kalisz  
ul. Dobrzecka 57a

Pakiet wspomagający zarządzanie szkołą:

- układanie projektu organizacyjnego  
- układanie planu lekcji  
- kadry i place nauczycieli, administracji i obsługi  
- księga uczniów

Cena pakietu 4 000 000 zł.  
Wersja demo 30 000 zł. A1/1

Wytwórnia Mebli Szkolnych  
62-300 Września

OFERUJE: **meble szkolne**  
**sprzęt sportowy**  
po niskich cenach

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować:  
WYTWÓRNIA MEBLI SZKOLNYCH  
62-300 Września, ul. Słowackiego 48  
tel. 0-66/ 361-350 A-6

**PROFESJONALNE DYPLOMY**

wszystkie rodzaje

RÓŻNE WERSJE

30 wzorów

poleca i wysła w CENIE 6 100 zł/szt. :

**WYDAWNICTWO "DYDAKTYK"**

32 - 020 Wieliczka, Skr. Pocz. 70

Ul. W. Pola 20 A 78 - 45 - 59

ZAINTERESOWANYM WYSYŁAMY WZORY ! ZAPRASZAMY ! 816

Nawiążemy współpracę z nauczycielami, dyrektorami szkół, pracownikami oświaty na terenie całego kraju. Nasza firma wprowadza nowoczesną metodę nauki ortografii - dyktanda na kasecie magnetofonowej.

Gwarantujemy pracownikom stałe dochody, za dobrze wykonaną pracę. Oczekujemy osób kulturalnych, przedsiębiorczych, zdecydowanych.

Nasz adres:

**PHU RELAX-ORT,**

ul. Obrońców Płocka 11/1, 09-400 Płock,  
tel./fax (0-24) 62-51-78. C-51

**WARSZAWSKI TYDZIEŃ KSIĄŻKI OŚWIATOWEJ**

Szanowni Państwo !

Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe "WKRA", Pałac Młodzieży, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Kuratorium Oświaty - wzorem ubiegłego roku organizują w dniach 6 - 11 grudnia 1993 r. w Pałacu Młodzieży (PKiN- wejście od ul. Świętokrzyskiej) "WARSZAWSKI TYDZIEŃ KSIĄŻKI OŚWIATOWEJ", którego celem jest:

• promocja książek szkolnych i nowości wydawniczych  
• wymiana poglądów na temat zaopatrywania uczniów i nauczycieli w podręczniki i książki szkolne - publikacje alternatywne  
• zebranie opinii nauczycieli, autorów i wydawców o obecnym systemie informacji o książkach szkolnych oraz potrzebach w tym zakresie.

Program:

6 XII godz. 12.00 Otwarcie WYSTAWY - KIERMASZU podręczników do wszystkich typów szkół, książek pomocniczych, lektur, publikacji metodycznych i dydaktycznych, nowości oświatowych (ponad 1 500 tytułów).

godz. 12.30 Forum Dyskusyjne - PODRĘCZNIKI ALTERNATYWNE - DOBRODZIEJSTWEM CZY PRZEKLEŃSTWEM ?

7 XII godz. 11.00 KLUB PRZODUJĄCYCH SZKÓŁ - dyskusja o podręcznikach i książkach pomocniczych do nauczania początkowego

8 XII godz. 14.00 Dyskusja o podręcznikach i książkach do przedmiotów przyrodniczych.

9 XII godz. 14.00 Dyskusja o podręcznikach i książkach do nauki języków obcych

10 XII godz. 14.00 Dyskusja o podręcznikach i książkach do przedmiotów humanistycznych

godz. 14.00 Dyskusja o podręcznikach i książkach do przedmiotów matematyczno - fizycznych.

11 XII godz. 11.00 Dyskusja o podręcznikach i książkach pomocniczych dla szkół zawodowych.

Serdecznie zapraszamy nauczycieli, metodyków, bibliotekarzy, wydawców i autorów, rodziców i uczniów do udziału w "Warszawskim Tygodniu Książki Oświatowej". Uwadze Państwa polecamy Wystawę - Kiermasz Książek Szkolnych, czynną codziennie w godz. 12-18.

**Wydawnictwo "Głos Nauczycielski"**

**EBO Biuro Handlowo-Reklamowe**

**ZASADY ZAMIESZCZANIA REKLAM I OGŁOSZEŃ W TYGODNIKU "GŁOS NAUCZYCIELSKI":**

Reklamy zamieszczamy po uprzednim listownym, telefonicznym lub osobistym uzgodnieniu terminu druku i płatności należności z tytułu realizacji zlecenia. Zainteresowanym wysyłamy aktualne cenniki. Materiałów nie zamówionych, nie zwracamy. Od 5 lipca 1993 r. obowiązuje ustawa o podatku od towarów i usług oraz o podatku akcyzowym ( Dz. U. z 15 lutego 1993 r. Nr 11, poz. 50). W związku z tym płatników podatku VAT prosimy o dołączanie oświadczenia, iż zgadzają się na wystawienie faktury VAT bez podpisu odbiorcy. Oświadczenia można faksować na numer 26-34-20. W przypadku braku oświadczenia, wystawiane będą rachunki uproszczone.

Ogłoszenia drobne przyjmowane są na co najmniej 17 dni przed ich drukiem. Ogłoszenia do rubryki: szukam pracy, szkoła zatrudni, towarzyskie, matrymonialne oraz serdeczności są przyjmowane bezpłatnie, zastrzegamy sobie prawo do adjustacji anonsów. Nie prowadzimy pośrednictwa w przekazywaniu ofert. Cena za 10 słów wynosi 200 000 zł, każde następne słowo kosztuje 15 000 zł. Do wartości ogłoszenia drobnego należy doliczyć podatek VAT.

**ADRES dla KORESPONDENCJI:**

Wydawnictwo "Głos Nauczycielski",

00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 str. 900 z dopiskiem EBO.

*Premia  
dla  
solidnych!*



**Tańsze  
kredyty gospodarcze**

- krótkoterminowe (do 3 miesięcy) 40%
- średnioterminowe (do 12 miesięcy) 43%
- długoterminowe (ponad 12 miesięcy) 50%

**Podane stawki oprocentowania  
może uzyskać solidny klient PKO,  
spłacając co miesiąc odsetki.**

Płacąc co miesiąc odsetki i raty, solidny klient PKO zapłaci za kredyt 12-miesięczny tylko 23,29% pożyczonej kwoty.

Przy miesięcznej spłacie odsetek i rat można zapłacić tylko 6,67% kwoty pożyczonej na 3 miesiące.



**Powszechna Kasa Oszczędności BP**

**BLISKO I BEZPIECZNIE**



## DUPLIKAT ŚWIADECTWA

Moje świadectwo maturalne uległo zniszczeniu. W jakim trybie powinienem ubiegać się o wydanie duplikatu? Czy będzie miał on taką samą moc, co oryginał? (S.N. — woj. sieradzkie).

Rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 7 lipca 1993 r. (Dz.U. nr 102, poz. 467) przewiduje, że w przypadku utraty oryginału świadectwa (bądź dyplomu) uczeń lub absolwent może wystąpić do szkoły, która wydała ten dokument, z pisemnym wnioskiem o wystawienie jego duplikatu. Szkoła sporządza duplikat świadectwa na podstawie dokumentacji przebiegu nauczania.

Duplikat wystawia się na druku według wzoru obowiązującego w okresie wystawienia oryginału świadectwa. Na pierwszej stronie u góry należy umieścić wyrazy „Duplikat”. Pod tekstem należy dodać wyrazy „oryginał podpisali” i wymienić nazwiska osób, które podpisały oryginał świadectwa albo stwierdzić nieczytelność podpisów oraz zamieścić datę wydania duplikatu i opatrzyć pieczęcią urzędową (okrągłą). Duplikat podpisuje dyrektor szkoły. Pieczęć imienna dyrektora powinna być czytelna. Na duplikacie nie umieszcza się fotografii.

W dokumentacji przebiegu nauczania, na której podstawie wystawiono duplikat świadectwa, należy umieścić adnotację o wystawieniu i wydaniu duplikatu, odnotowując tożsamość osoby odbierającej duplikat. W przypadku przesyłania duplikatu pocztą doręczenie powinno nastąpić za zwrotnym potwierdzeniem odbioru.

Duplikat ma moc oryginału i może być wystawiony ponownie.

W przypadku likwidacji szkoły duplikat świadectwa wydaje organ, który przejął dokumentację szkoły. Organem tym jest kurator oświaty bądź minister właściwy dla danego typu szkół.

Jeżeli brak jest dokumentacji przebiegu nauczania albo nie jest ona wystarczająca do wystawienia duplikatu, odtworzenie oryginału świadectwa może nastąpić wyłącznie na drodze sądowej. W takiej sytuacji szkoła lub organ właściwy do wydania duplikatu, wydaje zaświadczenie stwierdzające, że wystawienie duplikatu nie jest możliwe.

## JESZCZE O URLOPIE WYPOCZYNKOWYM

W najbliższym czasie, po zakończeniu urlopu macierzyńskiego, wracam do pracy w szkole.

Z powodu urodzenia dziecka nie mogłam w pełni wykorzystać mojego tegorocznego urlopu wypoczynkowego. Chciałabym uczynić to teraz. Czy za podstawę bierze się 6 czy 8 tygodni? Czy dopuszczalne jest, zamiast udzielenia urlopu, wypłacenie ekwiwalentu pieniężnego? (I.K. — woj. jeleniogórskie).

Art. 66 ust. 1 Karty Nauczyciela brzmi: „W razie niewykorzystania urlopu wypoczynkowego w całości lub w części w okresie ferii szkolnych z powodu niezdolności do pracy wywołanej chorobą lub odosobnieniem w związku z chorobą zakaźną, urlopu macierzyńskiego, odbywania ćwiczeń wojskowych albo krótkotrwałego przeszkolenia wojskowego — nauczycielowi przysługuje urlop w ciągu roku szkolnego w wymiarze uzupełniającym do 8 tygodni”.

Z cytowanego przepisu jasno wynika, że przy ustalaniu wymiaru nie wykorzystanego urlopu wypoczynkowego nauczycielki placówki feryjnej za podstawę obliczeń bierze się 8 tygodni. Załóżmy, że Czytelniczka w bieżącym roku kalendarzowym wykorzystwała 2 tygodnie urlopu w okresie ferii zimowych, 4 tygodnie podczas wakacji, a następnie rozpoczął się jej urlop macierzyński. W takiej sytuacji można stwierdzić, że po powrocie do pracy będzie ona miała prawo jeszcze do 2 tygodni zaległego urlopu.

Ekwiwalent pieniężny wypłaca się jedynie w razie niewykorzystania przysługującego urlopu wypoczynkowego w całości lub w części z powodu:

- rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy,
- powołania pracownika do zasadniczej, okresowej lub zawodowej służby wojskowej, do służby wojskowej w charakterze kandydata na żołnierza zawodowego albo do odbycia przeszkolenia wojskowego trwającego dłużej niż 3 miesiące.

Jest to zamknięta lista okoliczności, w których może nastąpić wypłata ekwiwalentu. Mówi o tym wyraźnie zarówno art. 171 kodeksu pracy, jak i art. 66 ust. 2 Karty Nauczyciela. W innych sytuacjach urlop wypoczynkowy powinien być wykorzystany w naturze. Tak więc w czasie trwania stosunku pracy nie jest dopuszczalna zamiana urlopu na ekwiwalent pieniężny, nawet wówczas, gdy za takim rozwiązaniem opowiadałby się i pracownik, i zakład pracy.

## POMOC DLA RODZINY ZASTĘPCZEJ

Na jaką pomoc ze strony władz państwowych może liczyć rodzina zastępcza? Czy pomoc ta jest jednakowa dla każdej rodziny czy też zależy to od konkretnej sytuacji? (E.B. — woj. kieleckie).

Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z 21 października 1993 r. (Dz.U. nr 103, poz. 470) kurator oświaty właściwy dla miejsca zamieszkania rodziny zastępczej udziela dzieciom umieszczonym w tych rodzinach pomocy pieniężnej na częściowe pokrycie kosztów ich utrzymania. Podstawą przyznania pomocy pieniężnej jest umowa zawarta między kuratorem oświaty a rodziną zastępczą.

Dziecku umieszczonemu w rodzinie zastępczej udziela się pomocy pieniężnej do czasu ukończenia przez nie 18 lat, a po ukończeniu tego wieku — w razie kontynuowania nauki — nie dłużej niż do ukończenia 25 lat (w przypadku kontynuowania studiów wyższych na ostatnim roku — do ukończenia 26 lat).

Pomoc pieniężna dla dziecka z rodziny zastępczej wynosi miesięcznie 40 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego. Po 1 stycznia 1995 r. ma ona wynosić 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia. Pomoc dla dzieci do lat 2 i dzieci odbiegających od normy rozwojowej wynosi miesięcznie 100 proc. przeciętnego wynagrodzenia.

Dzieciom umieszczonym w rodzinach zastępczych, które na skutek wypadków losowych będą wymagały dodatkowej pomocy, kurator oświaty może udzielić dodatkowo pomocy pieniężnej jednorazowej, okresowej lub stałej w wysokości 40 proc. przeciętnego wynagrodzenia (po 1 stycznia 1995 r. — 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia).

Dziecko umieszczone w rodzinie zastępczej, które osiąga ze swojego majątku lub z innych źródeł dochód wystarczający na pełne pokrycie kosztów jego utrzymania, nie otrzymuje pomocy pieniężnej. Jeżeli dochód dziecka nie wystarcza na pełne pokrycie kosztów jego utrzymania, ale wysokość dochodu jest wyższa niż 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia, przysługująca dziecku pomoc pieniężną zmniejsza się o połowę tego dochodu.

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 49/93

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.



GROSIK DO GROSZA

## MOGĘ BYĆ ŚWIĘTYM MIKOŁAJEM

— Wpłacam pieniądze na SKO dlatego, aby ich nie wydać. Oszczędzanie ma dwie dobre strony — napisała do „Głosu Nauczycielskiego” Ola Jurkiewicz ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Ostródzie. — Z jednej strony za systematyczność na koniec roku otrzymujemy nagrody — a z drugiej, za zbierane pieniądze możemy sobie kupić to, o czym marzymy.

Z kolei jej koleżanka Monika Pogorzała z VIIa oszczędza na wymarzony rower. Za oszczędzanie dostała warcaby, które bardzo przydały się w domu — ma młodsze rodzeństwo.

Paweł Kowalczyk z IVb nie ukrywa, że oszczędza w SKO, ponieważ chce dostać na koniec roku nagrodę. W zeszłym roku radość była podwójna, okazało się, że oprócz nagrody za zaoszczędzoną sumę mógł sobie kupić również

aparaturę fotograficzną. To zachęciło mnie do dalszego oszczędzania — wyznaje.

Mam na imię Kasia — pisze uczennica III d. Oszczędzałam przez 3 lata. W drugiej klasie za systematyczność otrzymałam album do zdjęć. Za zgromadzone pieniądze kupiłam prezent dla mamy, z czego była bardzo zadowolona. Resztę wydałam na lody i napoje.

Lubię oszczędzać w SKO dlatego, że wtedy mogę być pewna, że nie wydám swoich pieniędzy na byle co. No i wówczas oczywiście mogę liczyć na to, że tata da mi jakieś 10 tys. zł. W tym roku za oszczędzanie wylosowałam kosmetyczkę i temperówkę, która ma wygląd hamburgera. Za własne pieniądze kupiłam sobie spodnie dżinsowe — napisała Ola z IVb.

Paulina Gorecka z tej samej klasy w ubiegłym roku szkolnym uzbierała 216 tys. zł. Pieniądze te przeznaczyła na zakup przyborów szkolnych. Na koniec roku szkolnego dostała nagrodę w postaci książki, z której jest bardzo zadowolona.

Szkolna Kasa Oszczędności w Szkole Podstawowej nr 5 w Ostródzie istnieje od 1963 r. Od 18 lat prowadzi ją nauczycielka matematyki Maryla Dudka.

— Przez ten okres wypracowaliśmy różne formy propagujące systematyczne oszczędzanie — mówi pani Dudka. — Tradycją naszej szkoły jest uroczyste przyjmowanie uczniów klas pierwszych w poczet członków koła w czasie ślubowania, kiedy to oprócz dyplomów, tarcz szkolnych i legitymacji otrzymują książeczki SKO z wkładem 7 tys. zł (gdyż mają 7 lat). W październiku — Miesiącu Oszczędzania — organizujemy uroczysty apel w całości poświęcony SKO, który przygotowują uczniowie. Co roku ogłaszany jest konkurs „Współzawodnictwo klas” — wyniki każdego miesiąca wywieszane są na gazecie SKO. Trzy najlepsze klasy otrzymują nagrody np. komplet flamastrów do kroniki szkolnej. Szkoła uczestniczy w konkursie „Dziś oszczędzam w SKO, jutro w PKO”.

— Kilka lat temu szkoła brała udział w pracach zarobkowych, m.in. wykopkach ziemniaków, sadzeniu lasu. Dziś mówi pani Maryla — tych okazji jest mniej, gdyż wyparli nas ludzie dorośli poszukujący pracy.

Od 2-3 lat oszczędzają przede wszystkim uczniowie klas młodszych. Wpłacają drobne kwoty, ale bardzo systematycznie. Dla nich na koniec roku przygotowywane są nagrody. Większość uczniów oszczędza dlatego, aby mogli uroczystie odebrać nagrodę w czerwcu. W szkole oszczędza duża grupa dzieci, ale kwoty na zbiorczej książeczce PKO nie są wysokie — w ub.r. była to suma 13 mln zł.

A oto co napisali do nas uczniowie Szkoły Podstawowej nr 6 w Ostródzie, która za dobre oszczędzanie w ub.r. zajęła 8 miejsce w województwie i I w tym mieście. 80 proc. uczniów oszczędza w SKO, wpłacane kwoty są niewysokie — powyżej 100 zł, a przeciętny wkład wynosi 100 tys. zł.

— Uważamy, że oszczędzanie w SKO ma sens ze względu na korzyści płynące dla całej uczniowskiej społeczności — twierdzą opiekunowie SKO Halina Stepnowska i Grażyna Hofman. W dzisiejszych czasach każda dodatkowa złotówka liczy się w szkole podwójnie. Sponsorów mamy niewielu, a potrzeb jest bardzo dużo.

Pieniądze z SKO podejmę dopiero wtedy, gdy skończę szkołę — twierdzi Tomek Wiśniewski z IIIa, który chce sobie kupić rower BMX. — Oszczędzanie w SKO jest bardzo pożyteczne, ponieważ często nie stać nas na jednorazowe większe wydatki. Gdy odmówię sobie w ciągu roku loda lub lizaka i odłożę te pieniądze na książeczkę, to nawet nie zauważę, jak uzbiera mi się spora suma pieniędzy.

— Zawsze oszczędzam pieniądze, by potem kupić sobie coś interesującego i użytecznego, coś o czym marzę i co sprawia mi przyjemność — przyznał w swoim liście inny uczeń, Piotr Biegański z IIIb. Ostatnio za długo oszczędzane

Jeżeli dziecko z rodziny zastępczej otrzymuje rentę rodzinną, przysługującą mu pomoc pieniężną zmniejsza się o połowę tej renty, pozostającą po potrąceniu zaliczki na poczet podatku dochodowego.

Kurator oświaty po zawarciu z rodziną zastępczą umowy o pomocy pieniężnej, wypłaca tej rodzinie jednorazowy zasiłek pieniężny w wysokości 190 proc. przeciętnego wynagrodzenia.

Rodziny zastępcze, którym nie przysługuje zasiłek rodzinny na dziecko umieszczone w tej rodzinie, otrzymują dodatkową pomoc pieniężną w wysokości zasiłku rodzinnego, który przysługiwałby na określonej liczbie dzieci.

Dzieci umieszczone w rodzinach zastępczych traktuje się jak dzieci własne w przypadku ustalenia uprawnień do ulg i świadczeń społecznych.

Dzieci z rodzin zastępczych mają prawo do bezpłatnego korzystania z publicznych żłobków i przedszkoli. Kurator oświaty refunduje organom prowadzącym żłobki i przedszkola koszty pobytu tych dzieci. Kurator oświaty — w miarę posiadanych środków — może także w całości lub części refundować koszty udziału dzieci z rodzin zastępczych w zorganizowanych formach wypoczynku.

Usamodzielniającym się wychowankom rodzin zastępczych przysługuje, na zasadach określonych w zarządzeniu ministra edukacji narodowej z 15 lipca 1992 r. (M.P. nr 27 poz. 189), jednorazowa pomoc pieniężna na zagospodarowanie w wysokości 300 proc. przeciętnego wynagrodzenia. Pomoc ta jest udzielana przez kuratora oświaty właściwego dla miejsca stałego zamieszkania wychowanka. Rodzice zastępczy powinni przesłać kuratorowi oświaty informację o usamodzielniającym się wychowanku co najmniej 6 miesięcy przed jego usamodzielnieniem. Pomoc pieniężna wypłacana jest wychowankom w terminie 4 tygodni od usamodzielnienia się.

pieniądze kupiłem sobie rower. Piotr zachęca kolegów do oszczędzania, mówi im, że mogą mieć to o czym marzą — oczywiście są to jakieś drobne rzeczy. W ten sposób uczymy się — powiada — gospodarować swoją własnością i przez to usamodzielniamy się.

Oszczędzanie w SKO daje mi wiele radości — pisze Monika Rodziewicz z IIb. Mogę swoje własne pieniądze wydać sama. W ub.r. kupiłam sobie buty, spódnicę oraz przybory do pisania.

Ryszard Czarowski z IIIa za zaoszczędzone pieniądze mógł kupić prezenty pod choinkę. Mamie kupiłem — pisze — ozdobną serwetę na kuchenny stół. Tacie — katalog samochodowy. Rodzice byli wzruszeni, a ja czułem się jak Święty Mikołaj. Za pieniądze zaoszczędzone w I klasie kupiłem sobie najmodniejsze adidasy i słodczyce dla siebie i brata. A pieniądze z II — przeznaczyłem na przyjemności na wczasach. Zaprosiłem mamę i babcię do kawiarni — na kawę i ciastka. Gromadzone przeze mnie pieniądze pochodziły ze sprzedaży butelek oraz drobnych kwot, które otrzymywałem od babci i dziadka. Będę dalej oszczędzał w SKO, a potem w PKO. Może za zaoszczędzone pieniądze, gdy będę dorosły, otworzę własną firmę lub kupię samochód.

Za ostatnio zaoszczędzone pieniądze pojechałem na wycieczkę — informuje Alek Pionka z IIIb. Teraz oszczędza na serie książek „Zachowanie się zwierząt”. Uważa, że oszczędzanie ma sens, gdyż można zgromadzić większą sumę na zakup droższych rzeczy.

Kasi Węclawskiej z IIIb nie udało się jeszcze w tym roku zbierać ani złotówki. Kieszonkowe, które dostaje od rodziców zaraz wydaje na różne drobiazgi. W I i II klasie udało jej się zebrać trochę grosza na SKO. Kasia wie, że warto oszczędzać, gdyż małe kwoty urosną do dużych, ale wie również, że nie jest łatwo oszczędzać i że nie wszyscy to potrafią.

IZA KUJAWSKA



# HISTORIO, HISTORIO

Wspomnienia Bohdana Korzeniewskiego „Książki i ludzie” oraz rodzaj scenariusza serialu napisanego przez Andrzeja Mularczyka — „Śmietnik Pana Boga” — to moja ostatnia lektura. Obie niepodobne do siebie książki łączą temat wojny. Wolno więc od razu zapytać, jak długo jeszcze będzie on poruszał nasze umysły. Spróbujemy odpowiedzieć innym pytaniem: czy można się przesyć historią, mieć jej dosyć?

Sądzę, że świadkowie i uczestnicy ważnych wydarzeń mają obowiązek ich opisywania, nawet z odległości półwiecza, pamiętając o tym, że jutro ich głosu zabraknie. Natomiast twórcy prozy artystycznej są w innej sytuacji. Trudno dziś zastąpić autentyzm czyichś wspomnień sugestią dzieła opartego na literackiej fikcji. Nie da się napisać po raz drugi „Popiołu i diamentu”, „Pożegnania z Marią” lub „Początku”. Cenna natomiast pozostanie nadal każda relacja pochodząca z autopsji, nawet dawno temu spisana. Choćby na przykład taka „Taśma Ważyka”, niedawno opublikowana w „Gazecie Wyborczej”, a zawierająca opis aresztowania przez lwowskie NKWD Broniewskiego, Wata i innych lewicowych pisarzy. Rzecz działa się w styczniu 1940 roku, Ważyk nagrał swoją wypowiedź w 1976 i sam od dawna nie żyje, ale był świadkiem prowokacji i uprowadzenia, a to się tak bardzo liczy.

Wróćmy do utworów zasygnalizowanych na początku. Ich teksty są na pewno nie tej samej doniosłości, ale że wracają do przeżyć wojennych, mogą być porównywane przy prawie jednoczesnym czytaniu. No cóż? Pamiętnik przemawia silniej niż precyzyjnie konstruowana, wierna okupacyjnej prawdzie fikcja.

Bohdan Korzeniewski, autor „Książek i ludzi” (PIW '93), zmarły w ubiegłym roku reżyser, profesor uczelni teatralnych i historyk sceny, spisał przed laty swoje wspomnienia z Oświęcimia i z okresu kończącego wojnę, kiedy staraniem kilku osób przywracano życie warszawskiemu uniwersytetowi. Andrzej Mularczyk, autor „Śmietnika Pana Boga”, a przedtem twórca filmów tak znanych, jak „Sami swoi” oraz seriali „Droga” czy „Dom”,

przedstawił teraz losy dwojga kochanków na tle wydarzeń w warszawskim getcie w 1942 roku. Jego „Śmietnik Pana Boga” („Reporter” '93) współzawodniczy wyobraźnią autorską z tym, co się naprawdę działo za murem. Czy po „Rozmowach z katem” i „Zdażyć przed Panem Bogiem” swoboda twórcy nie jest w jakiś sposób ograniczona? Nie wiem. Pytam.

Wspomnienia Bohdana Korzeniewskiego drukowane były w różnych latach w paryskiej „Kulturze” i w wydawnictwach krajowych w drugim i pierwszym obiegu. W edycji oficjalnej opisy czasu bezpośrednio powojennego zostały okrojone przez cenzurę. Za dużo było w nich prawdy, a — jak to określał ongiś pewien mój uczeń — „za mało wdzięku dla Armii Czerwonej”.

W krótkiej przedmowie, napisanej jeszcze w 1988 roku, Korzeniewski wyjaśnia, że nie może ograniczyć swoich wspomnień do losów samych tylko grabionych i palonych książek. Musi też pisać o ludziach „z niepokoju, jaki zapewne jeszcze będzie trwał przez długie lata, jeśli nie przez wieki, przy rozważaniu naszych czasów”. A są one godne „gestu przerażenia”.

Książka ma cztery rozdziały. „Pagórek” i „Powrót” są relacjami z pobytu profesora w Oświęcimiu i przedstawiają okoliczności nieoczekiwanego uwolnienia z lagru. „Wyzwolenie” i „Książki” poświęca autor wspomnianym już próbom wskrzeszenia warszawskiego uniwersytetu i wyprawie do Niemiec w poszukiwaniu zrabowanych bibliotecznych zbiorów.

Do wspomnień obozowych wracał autor niechętnie jako do okresu upokorzenia. Czasem, jak pisze, przekazywał je ludziom bliskim w dowód szczególnego zaufania. Nie ujawniane, stanowiły przez lata treść koszmarów sennych. Nie ujmowane w słowa, zachowały jakąś potworną świeżość, „jakby rzeczy działy się wczoraj, nie przed kilkudziesięciu laty”.

Wygarnięty z mieszkania na Żoliborzu, trafił profesor do punktu zbórnego w koszarach przy ulicy Szwoleżerów. Stamtąd wywieziono go wraz z sześciuset innymi warszawiakami do KL Auschwitz. Potem było wszystko tak właśnie, jak to

zapamiętali i opisywali inni. Z nieporównywalną siłą odtworzył jednak Korzeniewski niektóre zbiorowe przeżycia więźniów. To choćby, jak zaniemówili, postawieni z godziny na godzinę w obliczu spraw ostatecznych. Wyrzuceni z wagonów na rampę, okładani razami palek, biegli wśród wrzasku esesmanów w zupełnym milczeniu. „Była to pierwsza zapowiedź tej posłusznijscizy, w której znosili katusze i umierali ludzie w obozie, gdzie rozlegał się tylko ryk dozorców”.

Nie po raz pierwszy w piśmiennictwie obozowym obserwujemy wizerunki oprawców. Te, które narysował Korzeniewski, stanowią jednak szczególnie zagadki psychologiczne. Nieraz na przykład wygląd jaskrawo kontrastował z charakterem człowieka. Oto jeden z kapów na „zapoznawczym” apelu budził powszechną ufnosć „ślicznymi orzechowymi oczami w smagłej twarzy”. Zasnuwała je lekka mgiełka jakiejś zadumy czy marzenia. I już pierwszego dnia pracy zamordował siedmiu więźniów. Inny — o przerażającym wyglądzie bydłaka — ratował ludzi, jak tylko umiał. Krzyczał najgłośniej i wywijał pałką, ale starał się nie bić i nie zabijać.

Bohdan Korzeniewski określa swoją pamięć jako selektywną. Postrzega więc przeszłość jakby w wybranych obrazach, z którymi jednak nigdy się nie rozstanie. Do takich należy noc spędzona w bunkrze przed zwolnieniem z obozu i powrót pociągiem do Warszawy. Zwolnienie takie graniczyło z cudem. Zadziałał sowity okup złożony w alei Szucha, pomogły też zapewne starania życzliwego Polakom niemieckiego naukowca. A czas nagiął. Opuszczając Oświęcim, Korzeniewski ważył 34 kilogramy i — jak wspomina — niewiele mu brakowało do stanu, kiedy nie podejmując się już obrony życia. Wyjeżdżał pociągiem w towarzystwie kilku innych przywróconych życiu kolegów. Milczących jak on. Dziwiących się napotkanym ludziom, istotom z innego świata. Dodajmy, że pasażerowie — górnicy oddali im od razu śniadania, jakie wieźli do pracy. Bez rozmów. W ciszy.

Uplynęło kilka lat. Mroźną zimą 1945 roku po uwolnieniu ruin Warszawy, Bohdan Korzeniewski należał do pierwszych osób, jakie pojawiły się na terenie ocalałych budynków Uniwersytetu Warszawskiego. On i profesor Borowy „zamieszkali” w jakiejś bibliotecznej izbie, którą ogrzewali piecykiem z rurą. Na noc wsuwali się do worków z cementem. Działania obu uczonych wspierał pierwszy powracający do pracy woźny, pan Józef.

Śródmieście, a właściwie to, co z niego pozostało, opanowali ludzie z radzieckich taborów. Tacy brodacowi woźnicy, którzy ze swoich chłopskich wózków zaprzężonych w kos-

mate koniki wchodzili między półki ocalałych księgozbiorów. Bez słowa rozdzielali książki na machorkowe skręty, a świecili sobie zapalonymi płachtami papieru. Nie trzeba mówić, czym to groziło, a na uwagi „polskich bibliotekarzy” odpowiadali swoim, syberyjskim chyba milczeniem. Wypraszeni, wypędzani, wracali i czynili swoje.

W gmachu biologii Korzeniewski napotkał raz pięciu żołnierzy spokojnie siedzących za stołem. Jeden trzymał w rękach mątwę, drugi podnosił do ust naczynie z formaliną. Nie speszył ich ostrzegawczy krzyk przybysza. Orzekli, że jeśli zajdzie potrzeba, to mogą go zastrzelić. Koniec nieszczęsnej przygody był fatalny, bo „goście” się potuli, a „polskich bibliotekarzy” władza radziecka pomówiła o zbrodnicze zamiary. Korzeniewski ledwie z tego wyszedł z życiem.

Ileż razy później narażał się na śmiertelne niebezpieczeństwo, przewodząc trzyosobowej wyprawie do miejscowości Bottschow koło Frankfurtu nad Odrą. Tam miały być zamelinowane przez Hansa Franka zbiory, wywiezione z warszawskich bibliotek. I były. Podłogi pałacowych wnętrz zalegały skotłowane złoża słomy, kału, gazet i bezcennych ksiąg. Listy do Zygmunta Augusta i rękopisy romantycznych poetów wtłoczone zostały butami w okładki książek francuskich, włoskich, łacińskich. Na strychu stajni były już prawdziwe skarby. Udało się odzyskać, oczyścić i załadować do wagonów jakąś może połowę łupu generalnego gubernatora.

Na stacji Bottschow widział Korzeniewski długi pociąg towarowy, który wiozł tajemniczą i dziwną orkiestrę, grającą na nie znanych

instrumentach. Rozlegało się metaliczne tętnienie, do tego jakieś dzwony, dzwonki. Pociąg naładowany był zegarami. Od mniejszych po takie, co je zdjęto z wież. Ktoś je ponakręcał, więc chodziły. Mimo wiednie — wspomina Korzeniewski — skomponowano dzieło, „jakiego nie zdołałby stworzyć żaden z artystów spragnionych odnowienia muzyki”.

Muzyce, skrzypcom Stradivarius, miłości i śmierci poświęcony jest „Śmietnik Pana Boga” Andrzeja Mularczyka. Bohaterami „serialu”, układanego rzekomo na zamówienie wiedeńskiej firmy telewizyjnej, są sławny skrzypek żydowskiego pochodzenia i jego młodzianka uczennica. Tylko ona przeżyła wojnę i doczekała starości. Sprzedaje teraz z ogłoszenia bezcenne skrzypce, pamiątkę po ukochanym, bo już nie może uczyć muzyki. Niechętnie i z oporami opowiada przybytemu scenarzyście losy swojej miłości, wpisane w tragedię warszawskiego getta. Jej wspomnienia, przekazane językiem kobiety dawnego pokroju — to jeden wariant wydarzeń. Drugi, jakby już gotowy do nakręcania, tworzy autor scenariusza, trzeci — ten handelowy, z happy endem — proponują wiedeńscy właściciele firmy.

Mularczyk odtworzył wiernie i ze szczegółami krajobraz ginącej dzielnicy. Celnie scharakteryzował wiele postaci i sytuacji. Makabry i wyuzdanego sadyzmu katów jest tu tyle samo co wzniosłej miłości Tristana i Izoldy 1942. Urozmaicone rodzaje śmierci. W sumie rzecz napisana... świetnie. Może „za świetnie”? Chciałoby się czytać z większymi oporami. Temat nie nowy, ale zawsze godny skupienia i ciszy.

## MYŚLI ZAWSZE AKTUALNE

— Nie mogę wprawdzie powiedzieć czy będzie lepiej, gdy będzie inaczej; ale tyle rzec mogę, iż musi być inaczej, o ile ma być dobrze.

G.Ch. Lichtenberg

— Ideał postępu, zastąpił dzisiaj ideał innowacji, nie chodzi o to, żeby było lepiej, ale żeby było po nowemu, nawet jeśli jest to w oczywisty sposób gorsze niż dawniej.

H. Montherlant

— Nie wystarczy pójść we właściwym kierunku. Trzeba jeszcze zrobić to w porę.

P. Jasienica

— Śnił mi się wyraz „jełom”. Miało to znaczyć, że jakiś jełom, robi sobie przełom.

K. Irzykowski

## RADA W RADĘ nr 23

|    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |
|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| 1  |    | 2  |    | 3  |    | 4  |    | 5  |    | 6  |    | 7  |
|    |    | 66 |    | 39 |    | 41 |    |    | 28 | 40 | 26 | 71 |
|    |    |    |    | 8  |    |    |    |    |    |    |    |    |
| 29 |    |    |    |    | 57 | 67 |    | 51 |    | 27 |    |    |
| 9  |    |    |    |    |    |    |    | 10 |    |    |    |    |
| 31 |    | 32 | 37 | 62 |    | 52 |    |    | 13 |    | 21 | 36 |
|    |    |    |    | 11 |    |    |    |    |    |    |    |    |
| 15 |    |    |    |    |    |    | 17 | 8  |    |    |    |    |
| 12 | 13 |    | 14 |    |    |    | 15 | 16 |    | 17 |    |    |
|    |    | 70 |    | 43 | 20 |    | 19 |    | 56 |    | 16 |    |
|    |    |    | 18 |    | 19 |    | 20 |    |    |    |    |    |
|    |    |    |    | 63 |    | 18 |    | 34 |    |    |    |    |
| 21 |    |    |    |    |    |    |    | 22 |    |    |    |    |
|    | 3  |    | 12 |    |    | 11 |    | 7  |    | 38 |    | 59 |
|    |    |    |    | 23 | 24 |    | 25 |    | 26 |    |    |    |
|    |    |    |    | 64 |    | 53 |    |    |    | 30 |    | 9  |
| 27 |    | 28 |    |    |    |    |    | 29 |    | 30 |    | 31 |
|    | 47 |    | 23 |    | 42 |    | 61 |    | 54 |    | 60 |    |
|    |    |    |    |    | 32 |    |    |    |    |    |    |    |
|    |    |    |    | 69 |    | 35 |    |    | 25 | 45 |    | 48 |
| 33 |    |    |    |    |    |    |    |    | 34 |    |    |    |
|    |    |    | 50 |    |    | 5  |    | 44 |    | 14 | 46 |    |
|    |    |    |    |    | 35 |    |    |    |    |    |    | 1  |
|    | 4  |    |    |    |    | 55 |    | 2  |    |    |    | 33 |
| 36 |    |    |    |    |    |    |    |    | 37 |    |    |    |
|    | 65 | 24 |    | 22 |    |    | 49 |    |    | 58 | 68 |    |
|    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    | 6  |

### Poziomo:

1) pismo procesowe z sądu, 5) niezbędny w kowalskiej kuźni, 8) przymiot, zaleta, 9) odurzenie, podniecenie, 10) naiwniak z porożem, 11) słowotwórcza część wyrażenia, 12) boczna ściana wyrobiska w kopalni, 15) łącznik stalowy wzmacniający budowlę, 18) wierszokleta, 21) pnąca roślina ozdobna z trojęściowatych, 22) ryba z łososiowatych, 23) dawniej meł, dziś pod ochroną, 27) gracja, wdziek, 29) dawna miara pojemności = czterem beczkom, 32) wśród Tunguzów, 33) warszawska organizacja konspiracyjna z lat 1940-44, skupiająca członków Szarych Szeregów i AK, 34) oderwana od Kościoła, 35) rodzaj zamszu, 36) końska narzutka, 37) groźny wyrok bez sądu.

### Pionowo:

1) mocne deserowe wino portugalskie, 2) zepsute jaja, 3) laba poza domem, 4) miękkie, cienkie płótno bawełniane, 5) dyplomata b. ZSRR, autor „Wspomnień ambasadora radzieckiego”, 6) port i miasto w Izraelu, 7) sromota, zmaza, 13) bułgarski taniec narodowy, 14) dopływ Wagu, 16) gatunek pszenicy, 17) ..... Chałubińskiego w gł. grani Tatr Wysokich, 19) wymarły ptak z Nowej Zelandii, 20) przyprawowa i jadalna roślina warzywna, 24) nazwa historyczna Hiszpanii, 25) dawny płaszcz przeciwdeszczowy, 26) strefa wód oceanów i mórz poniżej 1700 m, 27) asumpt, pretekst, 28) dekokt, rosół, 30) w nim poczwarka, 31) dawny strug ciesielski.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 71 utworzą hasło — aforyzm Michel Montaigne.

Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartkach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji.

Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi, rozlosujemy nagrody.

### Nagrody!

Za poprawne rozwiązanie krzyżówek

Nr 18 — hasło — przysłowie ludowe: „Broda choćby najdłuższa nie przysparza rozumu, nie czyni zatem jeszcze nikogo filozofem” — nagrody wylosowali: **Bogumiła Klimas** (Łódź) i **Tadeusz Skórski** (Lesko).

Nr 19 — hasło — aforyzm A. J. Cronina: „Człowiek dobrze sobie radzi w pokonywaniu gór, a zbyt często potyka się o kretowiska” — nagrody wylosowali: **Małgorzata i Jan Kolakowscy** (Obyte) oraz **Anna Dąbrowska** (Piłica).

Nr 20 — hasło — aforyzm Cyserona: „Milczenie jest czasem bardziej wymowne od wygłaszanej, nawet oratorskiej mowy” — nagrody wylosowali: **Jadwiga Kafel** (Skępe) i **Roman Sybis** (Włoszczowa).

Nr 21 — hasło — aforyzm A. J. Cronina: „Uśmiech nic nie kosztuje, a daje dużo sympatycznego ciepła i przyjemnego światła” — nagrody wylosowali: **Władysława Masłowska** (Nowy Sącz) i **Konrad Polański** (Szydłowiec).

Gratulujemy! Wylosowane nagrody niespodzianki wysyłamy pocztą.